

Zielona

oraz

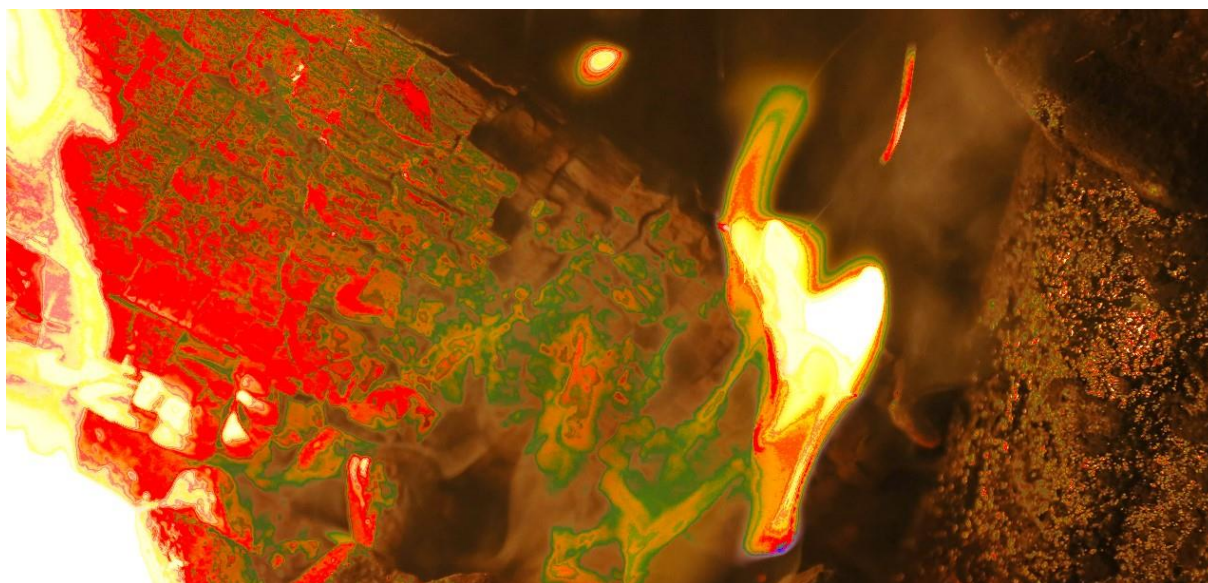
Marcin z Frysztaka

i

JAK, który lubił powiedzenia

czyli, o pewnym tybetańskim jaku

który wszystko wie



08. #12 Słowo wstępne.

Tybetańska mądrość sprawcza. Już odmienia, procedura badawcza. Już przemienia, chwila stworzeń. Nie omija, tych rozłożeń. I te stany, takie jasne. Tak zadany, zaraz zasnę. I te gracje, oniemiały. W swej czystości, doskonałe. I tak skleja się bokami. I dodaje, z powodami. I tak odpytuje siebie, ale z czego, dalej nie wiem. I te sprawy, tak wytarte. Dla zabawy, głowy zdarte. Dla poprawy, objawienie. Rzuć zegary, namówienie. I się zdarza, tak podwaja. Tu dostarcza, tam dostraja. Tu obwinia, tam świruje. Mądrość sprawę produkuje. Dołącz do niej, te rozterki. Katalizatory są tu i nerki. Dołącz sprawnie, i przyczyna. Masz wydatność, i dziewczyna. Zielona, co kolor swój namnaża. Odpowiedź, tylko gdzie ją stwarza. To spowiedź, dusza się raduje. Narody, ich się nie oszukuje. I te zmiany, tak męczące. Niewymiary, dalej tłące. I te złoża, odkrywane. Dary Boga, poznawane. W tym wykwiecie, i fantazji. W jawnym bycie, i w Abchazji. Stroi, daje, przemyślenie. Nie na darmo masz istnienie. I tak wątrość, się odgarnia. Ta przezorność, mina fajna. Tak odporność, i mniemanie. Widok, oczu zakrywanie. No i dalej, wszyscy święci. I te wiersze, tak popchnięci. Wszystko ładnie, to natchnienie, odpowiedź, oraz trafne przyłożenie. I do końca, już tak będzie. Bliżej słońca, jak łabędzie. Komu zmiana, i przyczyna, komu darowana wina. W jednym wierszu, wszystkie są. Już budujesz z wierszy dom. W jednym wierszu wszystko sprawne, czasem nawet dość zabawne. I te miny, co się zdają. Te rozkminy, pomagają. I te skutki, rację mają. Powód krótki, nie dodają. I ta zaszłość, co została. Pełna sprawność, w tych morałach. Pełna zdalność i tworzenie. Masz tu piękne przełożenie. W tym etapie i rozkminie. W zdartym bacie, koniczynie. Słucha, tworzy się pospołu. Ten dodatek do rosołu. I jedynka, całkiem sprawna. Ta dziewczynka, niepoprawna. Z mądrością o koty i pieczenie. Z jasnością, masz tu moje przyrzeczenie. Oby dalej i znaczenia. Masz tu proste przyłożenia. Oby sprawniej, i przechadzki. Wynik, oraz te zasadzki. Trzeba dalej trzymać słowa. Bo w zasadzie to dopiero połowa. Trzeba mądrze je wynosić. I o zgodę tutaj prosić. No to dalej, wina męki. Proszę nalej, z tej udręki. Proszę szalej, pokazane. Masz tu jawnie przykazane. Strój i kpina, ten podolek. Czysta mina, nie, nie wziętem. I ta sprawa, co się zdarza. Masz i wiesz czym jest poprawa. Wynik braw, i egzekucji. Tybet słynie ze swej ablucji. Tybet słynie ze swego jaka. Choć pogoda jako taka. Bez tu szatu, odnowienie. Moc kryształu, zachmurzenie. I te winy, tak owiane. I przyczyny, dalej znane. Widok słów, i trajektorii. Dalej mów, twórca teorii. Dalej szlus, i przymykanie. Zostaje guz, i o niego dbanie. I co dalej, karmę wyjąć. Weź nie szalej, tabletkę przyjąć. Weź nie zalej, jedna łożienka. I szkoda, później ścierania męka. Więc tu dalej, się przedstawia. Koalicja, widok żurawia. Więc zachłanność, i gdybanie. Okolica, i Ty panie. Dobrze słowo, to obdarte. Moją mową, tak podparte. Znaczy więcej, nie dochodzi. Oznaczy prędzej, te dowody. I tak zmienia się chwilami. I donosi, z odniesieniami. I przynosi, radość wielka. Orędzie wygłosi, ta butelka. No i wiecznie, zostawione. W tej nadziei, zamoczone. W tej pradziei, wszystko stęka. I przed mądrością tutaj klęka. No więc dalej, i co z tego. Zyski małe, nic do tego. Zyski stałe z tego czytania. Niebanalne rozwiązania. I te rymy, co się sączą. Przenikanie, zanim się skoczą. Przedobrzanie, zanim ucieknie. Ja tu dzisiaj, bawię się świetnie. I Zielona, zostawiona. Wraca, by być znów spełniona. Praca, tak ją obligeje. Uśmiech, do niego się stosuje. Więc te męki, na bok kładzie. W rytm udręki, w wodospadzie. Te sukienki, co się suszą. Koty mruczają, męki muszą. Oby odciąć im korzenie. Oby spotkać, przyłożenie. Dostosować się ukradkiem. Tak stosować, czasem spadkiem. Droga nie zawsze w górę prowadzi. Słowa, czasem coś o nie zawadzi. Droga nie duży się w towarzystwie. Chwila, i

kategoria ciśnień. Oby dalej, rozpoznanie. I ta mądrość, jej badanie. I ta gracia, tu zostanie. Masz tu piękne zakwitanie. Byle jest. Byle będzie. Zdarty test, i łabędzie. Ja, Zielona, i tak zostanie. Masz to zdanie, podsumowanie. W sensie jednym, i strapionym. W błędzie pewnym, popełnionym. Bo nawet mądrość ma swoje potknięcia. Choć wstaje, i ma gdzieś swoje zmięcia. Idzie dalej, przetworzona. Po upadku, naprawiona. I tak Ty, przyzwyczajenie. Odkryj w sobie, objawienie. Każdy tą iskierkę posiada. Każdy tą iskierką włada. Nie zalewaj tylko faktem. To dar ducha, nie z kontraktem. Nie mów, że Cię nie dotyczy, nie jesteś przecież z głuchej dziczy. Wszystko racja, i zostanie. To kolejne przekazanie. Wszystko dla Ciebie tu powstało. I ta mądrość, o niej wiedziało. Każde wcześniejsze pokolenie. Tak donioślejsze to przemienienie. Tak wynioślejsze, sobą się stawanie. Masz te słowa, i o nie dbanie. Masz tą mądrość i jedno zadanie. Być szczęśliwym, mój drogi Panie. Być spełnioną, zrozumieją też Panie. Wszystko jest i do zrozumienia zachęca. Ja i Zielona, ktoś tu kogoś nakręca.

Marak S. Wilke

WINO OJCA

Wyrok spraw
I odrodzenia

Masz tu mądrość
Nie błędzenia

Masz tą sporność
Odpowiedzi

Popatrz kto
Koło Ciebie siedzi

JAK który lubił powiedzenia

Tylko wolność daje władzę. Władzę nad głową, co jej nie sadzę. Władze nad sądem i zdolnościami. Nie zakładaj, że inaczej jest między nami. Tylko wolność się przydaje. O ile się człowiek z nią nie rozstaje. Jak ten tybetański jak, mądry bo wolny, to jest znak. I jego poruszenia kolejne, i jego mowy sklejne. Wszystko się tutaj w całość układa. Nie ma że zazdrość, nie ma że zwada. Tylko czystość wolnego gatunku. To patrzenie w stronę opatrunku. To zechcenie, i jego dokonanie. Bieżenie, i luźne zawsze zdanie. Nie wyrobione i niezmiennie. Nie jakieś przekonania denne. Ale czystość tu przekazu. Tego jaka, nie bez wyrazu. Wszystko łączy się i spina. Wszystko życie, i jedyna. Ja i Zielona, zgrana para. Trzeci tomik, nie niezdara. Tym razem wolnego jaka pytamy. Tybetańskiego, na literkach się znamy. Przeciętego, w wymowie okrutnej. Wyważonego, w decyzji smutnej. I ta historia co się namnaża. Odkrywanie sensu, nie u lekarza. I te wybory, tak bardzo zdalne. Nie musi być tak, że upały tropikalne. Czasem wystarczy w zimnym Tybecie. Czasem już starczy, ty, wierszoklecie. I te mozoły, co się odkrywają. Twarde te szkoły, one rację mają. I ten jak, który wszystko wie. I nasze pytania, one łączą się. W wytworze spornym, w spaniu spokojnym. W tradycji elity, wierszowej świty. Wiwat jaku, co wolność poznałeś. Wypatruj znaku, i czym się tutaj stałeś. Poznawaj odmiany, i jesteś przekonany. Wiedz, że nie dadzą Ci szczęścia wytynkowane ściany. I jak to wie, nie trzeba przypominać. Spełnia się. Melodia jedyna. Jak się odnosi, i o co wnosi. Jak tu steruje, i kiedy mądrość wynosi. Zwątpienie, u każdego czasem się pojawia. Spocenie, i masz kogoś kto wódkę stawia. Odrobienie, i widzisz co widzieć powinienes. Warczenie, nie pomoże, zostaje uwypuklenie. Tylko co do czego, i kolejna melodia. Wiersz przemawia, w nie za dużych spodniach. Wiersz oddaje, duszę jaka naszego. Się przydaje, nie mów, że nie masz nic z tego. I to kompletne, przekonanie. I to konkretne, obeznanie. Jak na kolejną myśl poluje. Odpowiada, dopytuje. Jak, który wolny jest i będzie. Nawet w niewoli, w sprawnym urzędzie. Jak już wszystko nauczył się umieć. Nie zwodzić, ale człowieka zrozumieć. Wolność go tego nauczyła. Wolność wiele mil do jaka przemierzyła. Albo jak do niej. W odmianie Twojej. Albo pełne stworzenie, i zdanie, oniemienie. Wybór i spacja, tak dopracowane. Wolność, nie atrakcja. I masz z sensem odkrywane. Przemierzenie. Kolejne te kroki. Odmierzenie, i nie są to zwłoki. Przedobrzeństwo, i masz melodię sprawczą. Odrobienie, kategorię niepoprawczą. I jest, i się zbiera, kolejna niedziela. I stoi, nadaje, mówi że się przydaje. Tylko czy wysłuchasz, czy wolność zrozumiesz. Jak jak. Czy życie doprawdy umiesz. I to zdanie, przemierzenie. I ta chwila, ukrócenie. Wyrok i zbytek, zostaje łaska. Tylko dlaczego ktoś tu tak klaska. I motyw, który się wiecznie powtarza. Zniewolenie, swe ofiary obraża. Zniewolenie, nie dodaje sztyku. Upadek, i masz wyrok kanoniku. Wiara, wytwór, i dalsze spostrzeżenie. Dalszy twór, i jego odrodzenie. Jak się nazywa, i do czego zmierza. To komitywa, na dalekich rubieżach. I ten sygnał, tak głośno nadany. Mocny, wyrwał, i już znam Twoje plany. Zna je jak, każdy tybetański krzak. Zna je niebo, doskonale wie to. Wszystko jest na widok publiczny wystawione. Wszystko dokładnie tutaj prześwietlone. I te teorie, co się zdarzają. I trajektorie, które uderzają. Jak już wie, która to dziedzina. Kolejne pytanie, odpowiedź nie kpina. W wolności, tak tu dobrze poznany. W nicości, tak obdarowany. Zakład, i składka tu członkowska. Sprawa, i okoliczność boska. Jak tu dalej i przyczyna. Weź nie szalej, koniczyna. I te sprawy, co się łączą. Ja, Zielona, nie dokończą.

Jaka zdania, i błagania. A może bez nich, poznaj drania. W tej wolności, opieszałości. W nakrywaniu stołu dla gości. I ten przytyk, ta melodia. Dawny zbyt, myśl przewodnia. Dawne karty, rozegrane. Rundka, i świętowanie szampanem. Komu racja i opory. Nie frustracja, pokaż bory. Ta narracja, przedobrzenie. Czy idealne wyważenie. Wszystko łączy się pospołu. Nie zakopuj, sprawa dołu. Nie przekopuj, niech zostanie. Pewne masz tu to przekonanie. I się styka, wiwatuje. Ciut utyka, nie próżnuje. W tej wolności odkrywanie. Masz pochyłe tu doznanie. I tak trzeba, dalsza walka. I potrzeba, próżna pralka. Co myśli tylko o wirowaniu. Co by chciała uciec w działaniu. Ale wolność nie na tym polega. Ale chwila jest cenna w rozbiegach. I ten przytyk, wyważenie. Odpowiednie powiedzenie. Komu dalej, i zaszłości. Starte żale, odmienności. Komu ryk, i wolność strojna. Ważny zbyt, i mądrość dostojna. Jak się sprawia, i przydaje. Jak poprawia, nie nadaje. Wytwór braw i opieszałości. Kategorie spraw, jedynej miłości. I tak zdaje się nocami. I wydaje z przeszkodami. Szkopuł, racja i atrakcja. Wina, sprawa, dalsza nacja. I wydaje się bokami. I odrabia, przeszkodami. Słowo, które tu zostaje. Odbiór braw, starym zwyczajem. I odmienne priorytety. I przeczytane wszystkie gazety. Słowo zdalne, i wątpliwe. Te historie wszystkie żywe. Te monity, okrążenia. Są przekwity, wynaturzenia. Tak się zdaje i udaje. Tak wypiera, tym rozstajem. Chwila, co się złączyć chciała. Żywa, i już tutaj została. Tak tu będzie, odrodzenie. Jak jest wszędzie, przestawienie. Jak pomoże, udobrucha. Na tym dworze, tu posucha. Oby dalej, widno było. Oby nic się tu nie zmieniło. W tej atrakcji, objawieniu. W zdalnej racji, nie w zwątpieniu. Jest i będzie, tak zostanie. Nasz ten jak, przykazanie. Właściwy smak, i kromka chleba. Wszystko płynie prosto z nieba. To co karmi nas tym tlenem. Niepoprawni, więcej nie wiem. Niebo zbaw mi, i zostaną. Chwila błoga, tym tarpanem. Co jak jak się odkrywa. Którego każda chwila żywa. Ta przemiana, atrybuty. Wiersze i odpowiednie nuty. Jak się tu nie popisuje. Tak po prostu, wciąż wnioskuje. Jak tu niczego nie odejmuje. Ważne że do zasad się stosuje. I te poważne oskarżenia, że jak swoje zdanie zmienia. Ale jak nie zmieniać, kiedy się żyje. Ale jak nie trwać, to jak machanie kijem. W tej wymowie, egzekucji. Dobrym słowie, konstytucji. Wszystko tutaj się dobrze wydaje. Wszystko odpowiednim się wokół staje. Bo tworzymy to co na zewnątrz. Bo modlimy, dalszą rozbieżność. Czasem chcemy, a nie umiemy. Ważne, czy z życiem kotów nie drzemy. I jest panika, ktoś nie zrozumiał. Moja ta klika, jak wszystko umiał. I Ty poczujesz swoją siłę. I następne chwile, staną się miłe. Wytwór braw, i odbiegania. Po co tyle zbędnego gadania. Po co strachy i ich odkrywania. Zostają lachy, ich sposób wystawiania. I się namnaża, tak odnajduje. Celnie wytwarza, dobrze się czuje. Wyrok, co do wolności przywiązuje. Na zawsze, i wiesz co życie planuje. Daje okazje do wykorzystania. Namnaża fantazję, obiekt pożądania. I te przekwity, cierpka zwyczajność. Dalekie kwity, i jest ruszajność. W wytworze i celnym spostrzeżeniu. Potworze, co służy jemu, cieniu. Walka, w człowieku wiecznie trwająca. Jak, i jego odpowiedź kojąca. Co wybierzesz, jaki skutek. Być żołnierzem, czy cieszyć się butem. Czystym, pięknym, do człapania. To jest podróż bez gadania. Dołącz do mnie i do Zielonej. Chwile strojne, tak odgadnione. Możliwość wyboru, i abnegacji. Skutki rozstroju, najnowszej akcji. Jak to się spina, i do czego dąży. Piękna dziewczyna, za nami podąży. Przystojny facet, czysta jego dusza. Zawsze tak jest, że coś duszą porusza. I ten jak, który w wolności żyje. Kolejny znak, i podpieranie się kijem. Problemów brak, masz tylko zrozumienie. Nigdy na wspan, moje ostatnie życzenie. I tak to tworzy, następne postoje. Droga, cierpkość, i czasowe znoje. Aż do końca, i odpoczynek. Pełna klarowność, sprawa jedynek. I tak zostanie, moje przekonanie. I tak się staje, życie zwyczajem. W zgodności i odpowiedniej tu odmianie. W

pięknie, i wiesz że masz dobre dobranie. Wytwór, on tu pozostaje. Wzór, z którym jak się nie rozstaje. Pozór, do niczego niepotrzebny. Stwór, będzie jeden, ale średni. W tym odchyle i konkluzji. W tym przechyle, wielkiej fuzji. Tak zaczyna się wydawać. Ja, Zielona, pytania zadawać. Ta wytchniona, chwila z nadzieją. Przełożona, nie ci, którzy dzielą. I odporność wyuczona. W tej wolności zanurzona. I tak zdaje się przenosić. I dodaje, o więcej prosić. I tak zdaje się namnażać. Życie, okazje tylko potrafi stwarzać. Więc nie bronić się powinno. Więc zrozumieć drogą inną. Przez jaką chwilą tu utkaną. Zielona mówi, że obrano. Ale czy esencja jest już w środku. W tym człowieku, noworodku. Ale czy pokaże, że warto rozmawiać. Tworzyć, a nie tylko zdawać. I ta chwila, przeobrażona. I możliwa, dalsza żona. I wątpliwa, w jej ramionach. Ślub odmienia, narodzona. Tak zostanie, i rodzina. Wszystko na dnie, będzie wina. Jak opowie, jak zwyciężyć. Nie ma co, na darmo prężyć. Muskuł, co się tu wytwarza. Skór, co się w winie stwarza. I ten wieczny pojedynek. Strącenie i smak mandarynek. I ta wieczna zima sroga. Nie przeszkadza, moja noga. Jak nauczy Cię mądrości. Wytworzenie, same kości. Jak to życie, na wypasie. W tej wolności, jednej masie. Zapraszamy, do spoglądania. Przemierzamy, te działania. Wypraszaemy, te melodie. Ogłaszamy, twórczą zbrodnię.

(1) Zielona

Powiedz mi JAK... dbać o ogień

Ciepłym oddechem

Spróbujmy ułożyć, puzzle dla trzylatków
mało tam wypustek, do pomyłki przypadków

barwnie połączone, aczkolwiek nielogicznie
jakże są ciekawsze, wyglądają komicznie

odważmy się na miłość, która w tej podobie
jest tak niby prosta, a kręta w sposobie

języka, co gdzieś szuka wspólnego upustu
patrzenia, na rzeczy niebędące rzeczą gustu

dotyku, pragnącego iskrą się poparzyć
wrażenia, dążącego by nas dwoje porazić

trzeba zadbać o ogień, nie ugasić go wyrazem
zobaczyć coś w strachu i nie uciec tym razem

musnąć rozżarzone ciała, przywrzeć do nich śmiało

oddać sobie wszystko, to co się dostało

zauroczenie, fascynacja zaczynają płomienie
czas je podsyca, dołożymy też pragnienie

żywioł, który trawi dwie dusze, dwa ciała
oczekuje uwagi, tylko wtedy działa

w pełni swojej istoty, nie gaś sensu schodów
pamiętaj, że lepiej podtrzymywać, unikając chłodu

Maniuś ma krzemienie, teraz w nosie dłubie
piramidka z patyków, oglądał na YouTube
że najlepsza rozpałka to specyfik z kóz
gile ma zbyt mokre, ognisko gaśnie, cóż

(2) Marcin

Powiedz mi JAK... zrobić naszyjnik z gwiazd

Potrzeba

Byli w siebie zapatrzeni
Ona i on, tak sobą odnowieni

W uczuciu, które ich połączyło
W przeczuciu, które się powtórzyło

Że miłość kwitnie w każdym ogrodzie
Że nie wypracujesz jej w swoim zawodzie

Po prostu jest, i ich dotyka
Człowiek jak gwiazda, nigdy nie znika

I gwiazd zobaczyli więcej, tu w sobie
Każda swoją historię opowie

Każda gwiazda to jeden uśmiech serca
Nie zrozumie ten sumienia morderca

Więc on postanowił sprawić jej prezent
Naszyjnik z uśmiechów, więcej niż siedem

To gwiazdy, które w jego sercu świeciły
Czternaście, w uśmiechy się zamieniły

Ona próbuje, czy jej w nim do twarzy
Miłość skutkuje, głaszcząc, nie parzy

I rozumiała, że wszystko umiała
I rozumiała, że ma czego chciała

Bo nic jej do szczęścia więcej nie trzeba
Tylko on, i ten naszyjnik, gwiazdny pył, potrzeba

Maniuś stawia sobie tarota
Tak nie można, Manusia psota
Wyszło mu, że będzie kosmonautą
A chciał tylko wiedzieć, jak było z tą Jałgą

(3) Zielona

Powiedz mi JAK... wywołać czyiś uśmiech

Palcami po mapie

Do podróży przygotowani, siebie tylko mają
nie potrzebują nic więcej, są ideałem

ważny wspólny uśmiech, do niego zmiierzają
ich spojrzenie mówi wszystko, jemu ufają

kiedy nic znaczyło wszystko, przypadkiem zapomnieli
mieli cztery dłonie, w ich odmętach tonęli

teraz kreślą ścieżki, które zacierali
wspomnienia pod powiekami już dawno wyptakali

zaczynają błdzić dłońmi, po ciał atlasie
gdzie los ich rzuci, zatrzymują się w czasie

jego dotyk tak czuły, nie omija przyłądków
szuka niecierpliwie, nieodkrytych zakątków

czekających człowieka, ona na ich straży
pozwala się zagłębić, właśnie o tym marzy

aby raz jeszcze ruchami co przerywane
przypomniał jak można odpłynąć w nieznane

jej ręce na sterze, stanowczo go obejmują
w oczach wędrowca odpływ, drogę mu wskazują

bez wybojów, zakrętów, po wszystkim odpoczną
nadaje tempo podróży, wybiera trasę boczną

dłonią gładzi przesmyk, na przeszkodzie szyja
by szybko nie dopłynąć, paznokcie mu wbija

spełnienie wyprawy, tuż przy źródle uśmiechu
dążyli tam razem, zamarli teraz w bezdechu

wywołali go czułością, trwali w wytrwałości
wspólnie można wszystko, nigdy w samotności

Maniuś uśmiechnięty ogląda Titanica,
wszystko się wydało i z tego faktu wynika,
że to on górą lodową podstępnie sterował,
a zatopienie nastąpiło, bo on statek projektował.

(4) Marcin

Powiedz mi JAK... utonąć w czyis oczach

Zdobywcy

Oczy które zapraszają
Do tonięcia zachęcają

Zwykłą pozą tak otwartą
Nie zapłacisz za nią kartą

Tylko słowo zobaczone
Poruszenie odgadnione

Bo to dusza przez nie przemawia
A Ty myślisz, chwyt żurawia

I tak dalej, polecione
Będą słowa przeskoczone

Ale to nie oto chodzi
Nie opieraj się powodzi

Duszy która tu obstaje
Prawdzie, której się wydaje

Odnowieniu, w oczach śmiechu
Nie dorobisz się tu grzechu

Tylko błogość tonącego
W wyniku, zachwycającego

W przeniku, tutaj się odkrywa
Miłość w sercu się zdobywa

Maniuś zdobywa kolejne rację
Szczyty, oraz koniugację
Myśli, wyrok, kroczącego
Sabinka nie widzi w tym nic złego

(5) Zielona

Powiedz mi JAK... zamienić chwilę w złoto

Stalowe love

W biegu, bez wytchnienia
łapiemy się za ręce
chcemy od niechcienia
tego, nic już więcej

mamy dużo czasu,
ale kasy mało
słuchamy hałasu
kiedyś to działało

nie trzeba współczucia
w bezkresie pragnienia
oddajemy uczucia
chwili bez wątpienia

która jest ze stali
twarda lecz paskudna
my ciągle tak mali
wierzymy - myśl obłudna

że zmienić ją się uda
aby olśniewała
w złocie widać cuda
może cud zadziała

ofiary blasku tego
co wszystkich powalił
zapomnieliśmy dlaczego
stal wyhartowali

chwilę zmienić w złoto
próżna ostateczność
stalowe lepsze błoto
trwałe i na wieczność

Maniuś ma ząb złoty,
wszystkim imponuje,
nikt dziś nie wie o tym,
że na noc go wyjmuje.

(6) Marcin

Powiedz mi JAK... umrzeć spełnionym

Trampolina do spełnienia

Spełnienie to nie ambicje wybujałe
To nie stronnictwo od czynów małe

Ani stracenia, odbudowane
Czy te wszystkie noce przepłakane

Spełnienie to być artystą miłości
Twórcą, w geście i porządności

Tworzyć wciąż nowe obrazy
Malować miłość, tak bez urazy

Ważne, ile osób obdarowane
Ważne, czy obrazy nie podrabiane

Piękne, w swej doskonałości
Prawdziwy twórca, nie rozcieńcza farb w litości

Tylko zdanie, co obejmuje
Tylko miłość, co człowieka znajduje

Choć autoportret także jest potrzebny
By kochać siebie, a nie czyn wredny

I kochać śmierć, to ostatnie zadanie
Stworzyć okoliczność, i masz jej poznanie

Stworzyć spontaniczność i kolejny uczynek
Miłość od narodzin do śmierci, a nie ze spełnienia w kpinę

Maniuś unosi brew dostatnio

Będzie widziane tu wydatnio
Będzie sprawdzone czy donosi
Maniuś o wino Sabinkę prosi

(7) Zielona

Powiedz mi JAK... wyłowić mądrość z wody

Utop(ja)

Rzucasz mądrościami na lewo oraz prawo
czasem ktoś posłucha, potem bije brawo

nie zawsze masz jednak uznanie, szacunek
w niedużym pokoju, twój wikt i opierunek

siła słaba przebicia, reklama ci potrzebna
na ulicy ją wieszasz, tak mija dzień ze dnia

na plakatach piszesz, że radą wspomóżesz
nikt nie dzwoni, a zatem wybierasz się nad morze

w szumie fal spienionych, szukasz aprobaty
wrzucasz myśl w toń wody, z miną psychopaty

ona tak bezradna, chwyta deski ratunku
była częścią ciebie, twojego wizerunku

a ty w sposób bestialski, życia ją pozbawiasz
nikt jej nie posłuchał, straconą przetwarzasz

może niezbyt ładna, może zbyt poważna
może nader chciwa, może nie odważna

ale twoja własna, teraz to rozumiesz
że nie można oddać, tego co szanujesz

próbujesz ją chwycić, za nogi wyłowić
przeprosisz za chwilę, gdy ją przysposobisz

przytulisz raz jeszcze, mądrość swoją górną
już nigdy nie nazwiesz, niepotrzebną, durną

podzielisz ją na cztery, w każdą stronę świata
kto zechce posłucha, weźmie za kamrata

plakaty zerwałeś, załujesz zwątpienia
masz coś osobistego, choć daje do myślenia

Maniuś nie wątpi,
w swoje ideały,
do zakonu wstąpi,
toż to dyrzymały...

(8) Marcin

Powiedz mi JAK... zjeść ciastko i nie przytyć

Pitagorejska opieszałość

Słodycz piękna, odwiedzona
Ta kobieta nieskończona

To ciasteczko do schrupania
Nie znajdziesz po tym wagi przybrania

Jest ona, świt, ona doskonałość
Słodycz, co składa się w jedną całość

Utuli, przytuli, o sobie opowie
Pozwoli dotknąć, to co ma w głowie

Cukiereczek, tak pięknie opakowany
Masz już zaszłości i swoje plany

Ale ona głowę całą przemebluje
Na nowo ułoży, dziewczę nie próżnuje

I te słowa, które skleją ją
Aż zęby bolą, do czego zmierzają

Tyle słodyczy w tym jednym ciele

Tworzy myśli, tłok, jest ich wiele

Ale jej bliskość, jest odpowiedzią
Wchłonięciem całym, duszy spowiedzią

Wiesz jak to się skończy, historia jedyna
Stodycz nowe życie zawsze rozpoczyna

Maniuś wcina cukierki garściami
Nie przejmuje się za bardzo cyframi
Co waga mówi, właściwie i po co
Najlepiej smakują, te, jedzone nocą

(9) Zielona

Powiedz mi JAK... wywrotowcy walczą o tlen

Temida

Sprzeciw delitatny, od ogółu poglądu...
Dawać go do Sądu!

Tatuaż na szyi, oszpecenie wyglądu...
Dawać go do Sądu!

Sosna wśród dębiny, hańba dla grądu...
Dawać ją do Sądu!

Kominiarz bez guzika, faryzeusz przesądu...
Dawać go do Sądu!

Dziwka i matka, egzystuje z nierządu...
Dawać ją do Sądu!

Alergia na roztocza, nie dostarcza świądu...
Dawać ją do Sądu!

Nerka do oddania, potrzebujący narządu...
Dawać ją do Sądu!

Wiatr nie wieje, zerowa produkcja prądu...
Dawać go do Sądu!

Nic do powiedzenia, posiedzenie zarządu...
Dawać je do Sądu!

Trup w krematorium, przyczyną swądu...
Dawać go do Sądu!

Wywrotowiec, altruista... Widzisz różnice?
Wyrok Sądu ostateczny: PAPIER, KAMIEŃ, NOŻYCE...

Maniuś MOPS zaczepia,
szczypie go po tyłku,
Sabinka na paznokcie,
potrzebuje zasiłku.

(.10) Marcin

Powiedz mi JAK... godność kupuje ubrania

Charity shop

Godność ubiera się zawsze szykownie
Odpowiedzialności tu nakłada spodnie

Charytatywności nosi koszulę
Przejmuje się każdego człowieka bólem

Godnie znaczy, zatrzymać nadzieję
Zrobić z niej czapkę, i już nie wieje

I sprawność, to duszy słuchanie
I masz szaliczek, spełnia swoje zadanie

Nie ważne, czy ubranie jest sezonowe
Nie ważne, czy pachnie, bo ze sklepu nowe

Liczy się, że godności pomaga
Cała ta bielizna, znaczy się rozwaga

I te stoje, jak z drzewa wyjęte
Godności podboje, odrobinę zmięte

Trzymać się planu i nie odstawać
Widok z Barbakanu, trzeba radość sprawiać

Radość to okulary na nos założone
I te ich szybki, ale nie przyciemnione

Świat, który przybrał zielone barwy
Godność, widzi, nie brakuje werwy

Godność krzyczy, podzielę się odzieniem
Każdy musi zastąpić się twierdzeniem

Godności widać niczego nie brakuje
Twierdzi tylko, że ułuda oszukuje

Maniuś ubrał kierzce od bacy
Już się nie boi, wszyscy jednacy
Wilgoć, i słota, ludzka hołota
Miało być dobrze, a tyle tu błota

(.11) Zielona

Powiedz mi JAK... wyrwać marchewkę bez użycia rąk

Fluid Vat Orange

Zobaczył ją w klubie
pomyślał o ślubie
kandydatka obrana
randka planowana

marchewkowe włosy
garłata wniebogłosy

na twarzy taka sobie
pomyślał nad sposobem

wyrwania jej tej nocy
zrobi co w swej mocy
by było nietuzinkowo
nie dotykiem, a głową

podszedł, się przywitał
o alkohol zapytał
ona bez ciśnienia
szepnęła, „do widzenia”

marchewka nic nie warta
te włosy to znak czarta
wewnętrzny zrobił bunt
będzie ręcznie badał grunt

wtedy siniak na pysku
utwierdzi w stanowisku
że bez macania atrakcja
ale mniejsza satysfakcja

Maniuś tańczy sambę,
żuże sobie Mambę,
na blondi nabrał smaczka,
dziś czeka go wycieraczka.

(.12) Marcin

Powiedz mi JAK... zachowuje się dresiarz w filharmonii

Na/w/pod harmonii

Niezrozumienie, o co tu właściwie chodzi
Przedobrzeń, i masz zacząć nowej powodzi

Dlaczego tak smyczkami wywijają
I dlaczego w trójkąt uderzają

Po co te wszystkie drogie stroje
Przecież w dresach największe podboje

I ta panie wymuskane
W mej beemie nie ruszane

Nie ma tu nikogo z osiedla
Sami sztywniacy, muzyka jedna

I nic do cholery się nie rymuje
Ani „ody do blanta” nikt nie wyśpiewuje

Co ro za rytuał starczy
Ta sytuacja na mnie warczy

Jaki sens tej wypowiedzi
Czy dostosować się do tej gawiedzi

Idę, wychodzę, palić gumę
Albo wyrwę im tę strunę

Co tak strasznie mi rzępoli
Że aż mnie głowa w tej harmonii boli

Maniuś słucha zawodzenia
To Sabinka zdanie zmienia
Miała iść dziś do mięsnego
A wybiera zupę z niczego

(.13) Zielona

Powiedz mi JAK... splotzić syna

(O)pozycja

Jesteś wszystkiego spragniony
niby spokojny, niby spełniony

patrzysz na wyczyny sąsiada
ten dopiero wynikiem włada

życie rodzinne, Passat w garażu
zamykasz oczy, doświadczasz mirażu

że prawie masz wszystko, ale brak ci syna
patrzysz na żonę, może w niej przyczyna

szukasz przepisu, w internecie grzebiesz
doprawdy, co robić już naprawdę nie wiesz

córki zza płotu cztery, każda wyjątkowa, inna
myśl twoja wzbrania, grzeszna i niewinna

syn sąsiada ostatni, taki przy pracy wypadek
jakby ci się trafił taki wymarzony przypadek...

spróbowałbyś, być ojcem doskonałym,
takim rozważnym, w przekazie okazałym

pytasz sąsiada, o przepis złoty
on tylko na to „nabierz ochoty...”

a przy czterech pierwszych razach, niemiła?
jaka to ochota piąta, co syna poczęła, a żonę przytuliła...?

Maniuś grzebie,
jest już w niebie,
wylosował wnuka,
Sabinka dziadka szuka.

(.14) Marcin

Powiedz mi JAK... być wzorem

Wzorowy uczeń

Wzór, co ciągle się powtarza
Ale kto się za kogo uważa

Bo to zlepek jest nadziei
Tradycyjnie sobie ścieli

I te wieczne zachowania
Kolejny powód do rachowania

Wzór właściwych wypowiedzi
To zależy, kto koło nas siedzi

I te wierne przyłożenia
I bezkresne me droczenia

Jak się rodzić tu na nowo
Skoro wzór jest na gotowo

I te spiny z samym sobą
Me rozkminy, nie pomogą

Wzór tu po swojemu działa
A ja znowu daję ciała

Jestem wzorem, co się zmienia
Tak powiela, czysta chemia

Jestem zgrozą, co wnioskuje
W wzorze ciągle kombinuje

Jak to zmienić, udowodnić
Jak podmienić, tak uzgodnić

Dusza swoje, a mózg swoje
Wzory ważne, także Twoje

Maniuś dostał piątkę z chemii
Podryguje, nieprzyjemni
Koledzy, którzy się naśmiewają
Koleżanki, co podwiązki poprawiają

(.15) Zielona

Powiedz mi JAK... spalić chłodne dni

Drobnostka

Jest zimno, ogarnęło ją chłodne powietrze
sama w swoich ramionach, bez nadziei na jeszcze

więcej uśmiechu, który zwiądnął wraz z doświadczeniem
bo dokładali do pieca, karmili się jej zwątpieniem

więcej wierności, dźwigając dawała radę
ktoś obciążył świadomość, dorzucając zdradę

więcej wiary w siebie, a może tej nie było...
szukając odpowiedzi, nic się nie zmieniło

więcej tak zwanej miłości, choć niezła z niej szuka
chowała się po kątach, wiedząc że jej szuka

i co się teraz dzieje, jest on, który scala
wszystkie dni co bolą, przywitaniem spala

nie zostawia iskierki, starego paleniska
proponuje naukę, rozpalania ogniska

ufnością go darzy, chociaż parzona przeszłością
z wiarą w siebie, z uśmiechem, wiernie służy miłością

Maniuś racę odpala,
mówi, że to gwiazda.
Szuka Świętego Graala,
po czym taka jazda...?

(.16) Marcin

Powiedz mi JAK... się zakochać od czwartego spojrzenia

Oczokrad

Patrzeć a patrzeć, to jest różnica
Wybory, stany, i poziomica

Co widzisz, i czy miłość schowana
Od słowa do słowa, czasem podrabiana

I te stany, wszelkiego poruszenia
Jestem zgrany, aż do kolejnego spojrzenia

Pierwszego co sytuację opisuje
Może życia mojego nie zrujnuje

Drugiego, co bada głębokość
Nie ma sprawy, gdy nie ma dość

Trzeciego, które testuje systemy
Czy nie lepszy, klasyczny przemyt

I czwartego, co miłość poznaje
Zakochanie tutaj się udaje

Cztery spojrzenia, żadnej różnicy
Cztery systemy, bez poziomicy

Już nie potrzebna, już się udało
Miłość w oku, ale mi się dostało

Maniuś pracuje na dwa etaty
Z miłością i chciwością, dalsze rozbraty
Z tą doskonałością, która Sabinę drażni
Maniuś skleca wierszyk, o tym, że wszyscy ważni

(.17) Zielona

Powiedz mi JAK... wydrylować czyjaś duszę

Analiza, plan, działanie

Mam ochotę i pozwól, tej nocy cię rozbioreę
oczami, niespiesznie siebie zadowolę

one głodne widoku, ja zachłanna duszy
kiedy się nacieszą, moja się rozkruszy

na milion kawałeczków, z twoimi zjednane
objęte prawami, pestkami nadziewane

w każdej jest historia, rdzeń życia zawarty
przeżuję i wypluję, wyczytam dalsze karty

a ty na to przystaniesz, ciekawością zabiegu
negliżu, wysiania, obrotu spraw szeregu

każdy owoc współpracy, do kieszeni włożymy
nadgryziemy go wspólnie, a pestkom się przyjrzymy

zanim je rzucimy, w przepaść stanu umysłu
pochłonięci smakiem, użyjemy zmysłu

przed sobą otwarci, objęci oczywistością
niesplątani wstydem, wypełnieni jednością

Maniuś wiśnie dryluje,
kiepsko się z tym czuje,
bo pestka to ich serduszko,
sok płynie, jak krew stróżką.

(.18) Marcin

Powiedz mi JAK... upić się sensem życia

Szczegół

Bóg przez miłość przemawia
Sens życia się nie zastanawia

Bóg przez miłość przekonuje
Tu sens życia nam daruje

Wszystko dla nas, zostawione
Wszystko piękne, ozłoczone

Tak tu sprawia, obdarzone
I poprawia, każdą stronę

Wypij prędko, to dla Ciebie
Chętnie, zwinnie, w tej potrzebie

Sens ten cały, oniemiały
Zakład, że odkryjesz się cały

W tej dziedzinie, i przytyku
W zgranej chwili, oraz w szyku

Sens ten tu do Ciebie przemawia
Zmienia Cię, się nie zastanawia

Oby dalej, i brodzenie
Czasem czekasz, przełożenie

Czasem, zwlekasz, szkoda czasu
Narób z miłości tu hałasu

Powiedz głośno, nie wątpliwie
Łączką oślą, gadatliwie

I wypadasz na autostradę
Z miłości, nie wierzysz w tą zwadę

Z przyszłości, wyłania się to co piękne

Zrozumienie, zanim sam tutaj jęknę

Przerobienie, według miłości reguł
Będziesz szczęśliwy, taki mały szczegół

Maniuś jedzie autostopem
Dogi sąsiedzie, powtórzę potem
Drogi są ciężkie, jak potok wadliwe
Bo jak nie popatrzysz, z każdej strony krzywe

(.19) Zielona

Powiedz mi JAK... uformować kulę z wiary

Rykoszet

W ślepym zaułku, wyjścia nie widzi
ktoś się tu zbliża, z wyglądu jej szydzi

jest całkiem naga, lecz to nie gra roli
ważne, że bezbronna w cieniu swej niedoli

rozpływa się pomału, traci siłę przebiecia
rany cięte widać, dżgana dla zabicia

a może prowokacja, z którą miała walczyć
stoi teraz naprzeciw, czy siły wystarczy...

by kształtem znów obrana, mogła mieć znaczenie
kusić swoją prawdą, obiecać ocalenie

ale teraz to ona, potrzebuje pomocy
jest zimno, deszcz pada, no i druga w nocy

co nie sprzyja odruchom, więc pada na kolana
ktoś chwyta ją na ręce, już w kulę uformowana

zostaje niczym pocisk, rzucona bez litości
temu, który głodny, wiary, nadziei, miłości

nie spodziewa się napastnik, celnie, łeb trafiony
odchodzi, jest świadomy, że wpadł swej wierze w szpony

Maniuś mówi...za późno,
na wiarę w marzenia,
czuje się z tym luźno,
dziurkę w pasku zmienia.

(.20) Marcin

Powiedz mi JAK... wbić prawdziwe zęby w szyję

Krwiopijcy

Pełnia księżyc w nocy się topi
Wszystko zakrywa, w ciemność się stopi

Wszystko co złe, nagle wychodzi
Nikt nikogo tutaj nie wyswobodzi

Wilkołaki, wampiry, jest to grane
Nie film, historia, w prawach uznane

Grasuje ciemność, nic nie poradzisz
Chowaj się bratku, tylko nie w kadzi

I jeden taki, dziewczynę znalazł
Park, jednak, rzucił się zaraz

Wampir, co głód poczuł dotkliwy
Wbija swe zęby, jest całkiem chciwy

Zęby w szyi, krew wypijana
Nie ma tu jednak smaku szampana

Ktoś zauważył, ktoś się odważył
Dziewczynę ratuje, uśmiech na twarzy

Chwył za kołtek, i serce przebija
Wampir, się z bólu tylko tu zwija

I powiedział te słowa, ostatnie dodane
Krwio pijcy mają na tym świecie przeje****

Maniuś je kaszanke, bo taką woli
Modlitwa, jedzenie, zapach swawoli
To namnażanie, smaku i łaski
Sabinka zmienia tylko podpaski

(.21) Zielona

Powiedz mi JAK... zastosować się do instrukcji

Wyjście awaryjne

Widzę cię w samotności
że nie spodziewasz się gości

szkło ściskając palcami
myślisz co za nami

im bardziej drążysz temat
tym smutniejszy schemat

związku bez gałęzi
my tam na uwięzi

dwa oddzielne konary
jawor całkiem stary

bezwzględna szubienica
a w kieliszku matryca

czas rozwiązać problemy
tego oboje chcemy

wskazówki mile widziane

na mapie rozrysowane

wkładamy je do butelki
wstążką związujemy rozterki

korek o zapachu mango
wciskamy i idziemy w tango

być może to pożegnanie
w tej chwili wypijmy już za nie

jawor wódką podlewamy
tak życie poczynamy

smutki chwilowo schowane
zwinięte, zapieczętowane

w butelkę się nabić dały
zbyt sprytną instrukcję dostały

Maniuś się zasapał,
źle pokazuje mapa,
do alkoholu alejki,
smutny, bo zbiera butelki.

(.22) Marcin

Powiedz mi JAK... współżyć z syreną

Resztki po syrenie

Złapałem syrenę
Jakoś się nawinęła

Śpiewem swym pięknym
Bardzo mnie ujęła

Już chciała na dno

Zaciągnąć mnie szybko

Wywinąłem się
Tak syreny kwitną

W niewoli mojej
Już tak zostawiona

Niepotrzebne stroje
Rana wygojona

Syrena odpowiednio
Poćwiartowana

Można świętować
Otwierać szampana

Grill i papryka
Syrena pieczona

A przed śmiercią
Mówiła, że żona

Że spełni się w kuchni
Że w łóżku jest dobra

Ja jednak wolę smak
I ta noc jest chłodna

Więc orgia dziś
Na moim talerzu

Współzycie z mięsem
Jak kiedyś na puklerzu

Jestem faktem
Tym zachwycony

Syrena wciąż śpiewa
Głos jej nie zjedzony

Maniuś w operze mógłby występować

Tylko nie dają mu tam swobodnie stepować
Tylko ten śpiew, jego wielka pasja
Sabinka mówi, gdybym słuchała, bym zgasła

(.23) Zielona

Powiedz mi JAK... wyobrażasz sobie noc poślubną

Mistrz ceremonii

Kościół, przyjęcie, spełnione oczekiwania
zabawa, goście, nowożeńcy czekają rana

suknia jak z bajki, tiul, welon, koronki
ty myślisz jak szybko dobrać się do żonki

wódka ci smakuje, bo nie gorzka wcale
pyszna, wlewasz w gardło ilości niemałe

patrzysz na połówkę, nie wiesz którą wolisz
ta w płynie nie gada, a w welonie biadoli

ona czyli żona, krzywo się coś patrzy
z sąsiadką Jadwigą, walca tańczysz raz, dwa, trzy

potem oczepiny, sam swój musznik chwytasz
„będziesz żoną kolejną?”, Jadzi cicho pytasz

pani od przysięgi, nie jest zadowolona
spokój, bo mrzonka o seksie na starcie skończona

przyszedł czas, gdy z żoną już niesfornie figlujesz
warstwę po warstwie pośpiesznie zdejmujesz

oczy rozbiegane, nad nimi nie władasz
pas cnoty i kłódką, ty klucza nie posiadasz

ona ze śmiechu zasypia, jak tu sobie ulżyć...
nie po to ślub brałeś, by sam ze sobą współżyć

Jadwiga za ścianą, koncepcja niechlubna

tradycja tradycją, szalona ma być noc poślubna

co się działo w pokoju obok, tylko oni świadomi
rano dla niepoznaki kątówkę trzymasz w dłoni

będzie ogień, iskry, niech nie myśli stara
że z ciebie jest kretyn i niezaradna ofiara

Maniuś daty ślubu nie pamięta,
chyba to były święta...
Sabinka na prezent, czeka ze smutną minką,
wałek do ciasta znajduje dopiero pod choinką.
Ona mężowi przypomni, w tym celu go użyje,
że pobrali się latem, a teraz mu guza nabije.

(.24) Marcin

Powiedz mi JAK... pędzić pomału

Wisielczy nastrój

Pędzony w uwagą
Bimberek nocą

Wywiad i strona
Będą pomocą

Z chirurgiczną precyzją
Wartości odmierzane

Wytwór, sprawa
Będą dodane

I tak kropelka
Po kropeczce

I tak rozterka

Żeby pić więcej

Spróbować, odrobić
Aby się nie narobić

Poskładać, dokładać
Poważna rozważa

I unosi
Pędzony powoli

I nanosi
Wytwór już zrobiony

I lot,
Wznoszenie pikowe

I płot
Aby powiesić głowę

Maniuś kosztuje tu specyfiku
Będzie dawane, jak w wielkanocnym koszyku
Będzie biegane, jak Sabinka się dowie
Noce utkane, więc robimy po połowie

(.25) Zielona

Powiedz mi JAK... wygenerować klucz do serca kobiety

Lamus

Już trochę lat przeżył
w sobie nigdy nie wierzył
i zamiast spać z kobietą
porno jest jego podnietą

odwaga do zrobienia kroku
w stronę dziewczęcego uroku
od zawsze straszyla szlabanem

zamkniętym na wiek, wieków, amen

natchniony nowoczesnością
prześiąknięty współczesnością
poszedł do szkoły podrywu
niby na serio, niby dla zgrywu

chciał poznać metody, działanie
by rozkochać w sobie panie
ale najpierw musiał notować
do wytycznych się dostosować

gdy nadszedł czas na pytania
zapytał, choć nie bez wahania
o mechanizm serca kobiety
otrzymał wskazówki, sekrety

gość prowadzący wykłady
potwierdził, że nikt nie da rady
osiąść płęć piękną w całości
bez klucza percepcji miłości

żeby kursanci zrozumieli
zaprezentował kolekcję portfeli
z naciskiem powodzenia tych grubych
te właśnie prowadzą do zguby

bo klucz to muzealny eksponat
teraz karta co czyści bankomat
marzeniem współczesnej kobiety
takie to czasy, niestety...

Maniuś banknotów nie widzi,
Sabinka trochę z tego szydzi,
że za 5,20 w czasach inflacji,
da mu tylko siebie, zamiast kolacji.

(.26) Marcin

Powiedz mi JAK... odpocząć na końcu tęczy

W końcu

Jesteś moim końcem tęczy
Nikt od miłości mnie nie wyręczy

Jesteś spełnieniem i rozszerzeniem
Nie ma spokoju, miłość jest wrzeniem

I tak do końca, tu oniemiała
I tak bez końca, prawie doskonała

Siedzimy razem, na brzegu niedoli
Odpywamy, chwytasz mnie powoli

Aby do końca zachować stany
Kolejny dzień z Tobą, jest ukochany

I w tym pozorze, odmienności borze
Odreagowanie, jak to jest na dworze

Szukanie tęczy, skoro jej nie ma
Jest przy mnie, Ty, jej koniec i poemat

Kolorami malujesz nasze szczęście pomału
Wiatrakami dostajesz, nie będzie tu szału

Tylko złoto, cała aż się mienisz
Na pohybel kłopotom, dlaczego się rumienisz

I tak wykwintnie danie podano
Odpoczniemy w sobie, w końcu poskładano

Maniuś odbija tutaj zeznania
Ma już początek i chęć ich składania
Wpakował się po uszy, w przekręty srogie
Będzie trzeba czekać na lepszą pogodę

Powiedz mi JAK... ugotować wywar z wyrozumiałości

Pociąga(ją)cy

Jesteś moim nałogiem
czekającym za progiem
na to kiedy zawołam
oprzeć się nie zdołam

z tobą sens ma pisanie
w nocy, czy nad ranem
ust nieśmiało dotykasz
wchodzisz we mnie, znikasz

często emocje studzisz
ale przy tym marudzisz
że nieważne co było
chcesz by się zmieniło

i pomagasz rozważyć
na siłę słów się odważyć
pomyślanych na niby
wypowiedzianych jak gdyby

od nich koniec przyćmiony
temperament ujarzmiony
wypuszczany z wydechem
odbija się twoim echem

a ono plus wyrozumiałość
tworzą wywaru całość
szarą, subtelną esencję
oczekującą wdechów więcej

w moich ustach spełnienie
językiem dają wytchnienie
ty niecierpliwy, spragniony
gaśniesz... papieros spalony

Maniuś na blanta ma chęć,
ale w kieszeni złotych pięć,
dwadzieścia groszy też mało,
marzenie za darmo zostało.

(.28) Marcin

Powiedz mi JAK... zjeść cierpliwość

Żartok

Dosypałem cierpliwość do płatków śniadaniowych
Mleko i oczekuję doświadczeń smakowych

Ale było pyszne, z posmakiem wanilii
Oby tak zawsze, nie potrzeba willi

Wystarczy zacisze domowe dostatnie
Cierpliwość zjedzona, wyroki ostatnie

Zmiana, co się dzieje, już nie daję rady
Bez cierpliwości wokół same zwady

Każdy mnie tylko denerwuje
Kolejne spięcie, na nic nie oczekuję

Wychodzę z pracy, w podłym nastroju
Same przegrywy, dokopałem się do dołu

Niżej się nie da, gorzej nie będzie
Bez cierpliwości, nerwy wszędzie

Ale wpadłem na pomysł zjadliwy
Do bezdomnego, przyczynęk chciwy

I pytam, czy ma cierpliwość na zbyciu
Może być używana, nie ważne czy w myciu

Mówi, że ma, zapasową trzyma sobie

Odsprzeda za uśmiech, dostanę po głowie

Nie było łatwo, ale zapłacone
I mam, cierpliwość i życie ułożone

Znowu na miejscu, działa jak należy
Nie muszę przekonywać się, komu na czym zależy

Aż do śniadania, dnia kolejnego
Już wiesz co się stało, smak powabnego

Zjadłem cierpliwość po raz kolejny
Nie wyciągnąłem wniosków, pozostanę chwiejny

Maniuś kolekcjonuje przypadki
Odwyk, i stronicze gadki
Nazbierał dużo, było mu dane
Teraz stroi z kolekcją, całą na straganie

(.29) Zielona

Powiedz mi JAK... odseparować wartość od ceny

Być. Nie. Mieć

Jesteś nic nie warta, kiedyś usłyszała
siadła przy strumieniu, cicho zapłakała
nad swoją niedolą, czarnymi myślami
i właśnie nimi zwabiła, rydwan z diablętami

za „nic” się uśmiechają, pomoc proponują
wartość tylko wezmą, w takich gustują
wykrzeszą z niej duszę, która się odmieni
otrzymana z powrotem, będzie solą ziemi

traktat podpisała, odeszła z uśmiechem
sława i bogactwo, mieszane z bezdechem
pisała dla ludzi, krzepiąc serca zwątpionym

nadzieję dawała innym, cel był zamierzony

nadeszła chwila kolejna, o cenę ktoś zapytał
wszystkiego co tworzy, bo od zawsze czyta
jakby była możliwość, kupna egzemplarzy
to on bardzo chętnie, weźmie w przedsprzedaży

książki bez wartości, tworzone natchnieniem
cena niewiadoma, obciążona sumieniem
dały do myślenia, wyzwolonej autorce
że zmierzają donikąd, chwalone dotąd wzorce

diabłom oddała to, co było najcenniejsze
swoje doświadczenia, te mniejsze i większe
odseparowane od sensu w tworzeniu istnienia
ceną nie nadrobi, wartościowego przeznaczenia

Maniuś ogląda album rodzinny,
tu jest łobuziak, tu bobas niewinny.
„Brak mnie na zdjęciach!”, dziwi się Sabinka,
w odpowiedzi słyszy: „Żona to nie rodzinka...”.

(.30) Marcin

Powiedz mi JAK... niemowa odmawia ostatniego namaszczenia

Przekonania

Niemowa, dziewięćdziesiąt cztery lata
Na łożu śmierci, w towarzystwie brata

Wnuki i prawnuki coś dogadują
Niemowa bliski śmierci, już pogrzeb planują

Ale co tu zrobić, jak go pożegnać godnie
Trzeba się dwoić, i zachowywać się swobodnie

I książdz, najważniejszy, z ostatnim namaszczeniem

Czekają, nie zadowolą się byle skinieniem

Niemowa jeszcze gazetę przegląda
A zza zasłony już śmierć na niego spogląda

Dzwonek do drzwi, i przerażenie
To sąsiedzi, ostatnie odwiedzenie

Chwila męki, i sobie poszli
Słysząc dźwięki, i efekt doniosły

Ksiądz przyjechał, namaścić biedaka
Myśli, kolejna duszyczka, nie będzie strata

Ale niemowa gdy go zobaczył
Zaniemówił, swą pozycję zaznaczył

Wstał z łóżka i podwija rękawy
Nie będzie tu widać żadnej zabawy

Już chce lać starego księdza
Nie wyjdzie z tego świąteczna kolęda

Ale zawał, albo coś podobnego
W każdym razie pada na podłogę, ostatnie namaszczenie, umarł od tego

Maniuś chwali się postawą
Nie tak prosto, jak z zabawą
Dogaduje, przekonuje
Że w kościele, dobrze się czuje

(.31) Zielona

Powiedz mi JAK... przemyścić optymizm przez granicę czarnych myśli

Opty-mistycznie

Bądź moim promyczkiem, na granicy cienia

zaświeć tak najjaśniej, gdy góra w dół się zmienia

pośród czarnych myśli, które bez poklasku
topią się wraz z nami, nie znajdując blasku

gładząc ogrzej serce, gdy dygocze z zimna
możesz je poparzyć, miłością co niewinna

długie, złote ramiona opuść na me barki
subtelnie, a stanowczo wywołując ciarki

będąc słońca strzępem, okryj moje lęki
duszając bezlitośnie, wyzwól krótkie jęki

wilgocią ust porannych, przypraw mnie o dreszcze
rosą nakarm ciało, czekające na jeszcze

miliona momentów, promienistej kaskady
opadasz... musisz odpocząć, teraz nie dasz rady

Maniuś daje porady,
w celu szukania zwady.
Ktoś go posłuchał bez słowa,
i cyk, awantura gotowa!

(.32) Marcin

Powiedz mi JAK... zrobić problem z powodu, że ktoś oddycha

Oddechu żaloba

Leżę na kanapie
Żona ma pretensje, że chrapię

Oglądam telewizję
Żona już ma kolejną wizję

Piwo także zakazane
Kolejny problem, przekazane

Z kolegami się spotkać nie mogę
Bo ogranicza to żony swobodę

A jak sprzątam zawsze źle
Coś w jej głowie rodzi się

Postanowiłem więc na tym zarobić
Sklep z problemami z żoną otworzyć

I działa, jest, świetnie wychodzi
Żona tworzy problemy, nic jej nie przeszkodzi

Najlepiej jednak się sprzedają
Te które najgłośniejsz gadają

Problem, że ktoś musi oddychać
Za dwa złote, reszta kicha

Uzależnieni się zaopatrują
Wychodzą zadowoleni, wiwatują

Bo kto wyobrażał sobie
Jak się spełnić w oddechu żałobie

Maniuś wino Sabince stawia
Ta zapuszcza w kartę żurawia
Wzięłeś najtańsze, to nie, dziękuję
Maniuś wciąż myśli, i coś wnioskuje

(.33) Zielona

Powiedz mi JAK... przerazić się widząc swoje odbicie w lustrze

Aaa... ballada dla zła

Jesteś podłym, kłamliwym manipulantem
wечно coś knujesz, bywasz arogantem

aby wyolbrzymiać, kij wtykasz w mrowisko

dążysz do zamętu, w popiół zmieniasz wszystko

wysysając energię, karmisz się rozpacą
łzy z twego powodu, nic dla ciebie nie znaczą

przytulić to za wiele, uczucia cię brzydzą
patrzysz wzrokiem chłodnym, oczy zawsze szydą

gardzisz ludzkim losem, twój jest ulepiony
z niedoli wyborów, w system uprężony

zadawane pytania, raczej z przyzwyczajenia
nie chcą odpowiedzi, ta efektem cierpienia

rano prysznic, przyłbica - uśmiechu założona
pracowników zwalniasz, koncepcja - odgórnie zamierzona

władczym tonem oznajmiasz, zawsze krytykujesz
wyrzuty sumienia... empatia, nie czułeś i nie czujesz

ach jeszcze ta żona, jej potrzeba bliskości
ty taką gardzisz, w pieniądzach tyle miłości

gdy wieczór nadchodzi, czas ciszy, która rozbiera
patrzysz gdzieś w lusterko, ono - gracz w pokera

wie o tobie wszystko, jesteś przerażony
widząc swe odbicie, ramą zniewolony

pytasz, kto niezwyknięty, zwierciadło prawdę powie...
-„ludzie, którzy cię znoszą, to prawdziwi bohaterowie”

Maniuś siedzi na grzędzie,
z jaja chomik będzie.
Nie jest tego świadomy,
że alimentami obciążony.

(.34) Marcin

Powiedz mi JAK... kogoś skazać na wieczne podniecenie

Tak to się wozi

Seba woził się autami
Ale nigdy z monetami

Kasy zawsze brakowało
Na Karinę nie starczało

Ale Karina też się starała
Coś tam troszkę odkładała

Od dyskoteki, po dyskotekę
Czasami nawet miała podniecie

Wszystko zmieniło się dnia pewnego
Umarła babcia Seby naszego

Zostawiła pieniądze w spadku
I pojawił się powód średniego wydatku

Beemwu dwudziestoletnie
Seba kupił, innego nie chce

Gdy tylko Karinka go w nim zobaczyła
Na wieki się już rozochociła

Jej ukochany w beemie cały
Czarny metalik, nie zardzewiał

Śmigło się kreci, miłość wciąż kwitnie
Wieczne podniecenie Karinie nie zniknie

Maniuś jeździ Wartburgiem parchatym
Nie ma znaczenia, że jest kudłaty
Wartburg rozumie potrzeby stałe
Ciul z beemami, co są detalem

Powiedz mi JAK... obrazić się na wschód słońca

Doceń, zanim zgaśniesz

Słońce wstało leniwie ponad gór szczytem
przeciąga się, raczy nowej daty profitem

promienie wyjmują z połączanej skrzyni
słyszysz modlitwy, ktoś je za coś wini

wylewane bolączki, skierowane do Boga
chłonie też i ono, konsekwentna trwoga

z jaką słysząc zmieszanie, życia przekleństwo
że słońce znów wschodzi, a to okropieństwo

co ma teraz zrobić, jak wesprzeć bluźniercę
przecież cud niewinny, gwiazda też ma serce

którym wciąż na nowo, zapala nadzieję
a dzisiaj emocje, ważą losu koleje

żeby się oczyścić, odwrócić nieskończone
kieruje wzrok człowieka, oczy obrażone

w kierunku drzewa, co ciężko pracuje
daje oddech w prezencje, bo tlen produkuje

ono zimną drzemie, wiosną się zieleni
dla takiego kogoś, kto niczego nie ceni

skoro nie szanujesz, że oddychasz, że lato...
podejź, przeproś za życie, marnujesz... wychodzi na to

Maniuś słońcem poparzony,
nie postuchał latem żony,
która radziła filtr zastosować,
teraz plecki musi kefirem smarować.

(.36) Marcin

Powiedz mi JAK... zakończyć coś, co się nie zaczęło

Wynik nie może być inny

Zakończenie, które trwoży
Na początku problemów przysporzy

I to barwne podrabianie
Możesz mieć oczekiwanie

Tylko na co, i dlaczego
Tylko nocą, i co z tego

Kto się zbiera, kto próbuje
Kto tu kogo oszukuje

I wyjątki, co się kłębią
I porządki, gdzie, i wiedną

Zaczynanie, zakańczanie
Wszystko na raz, na ekranie

A Ty patrzysz oniemiały
Co to są za dyrdymały

A Ty w zachwycie, i przekwicie
To w kolorze, dobre szycie

To zaczyna się, czy kończy
A może wystosować list gończy

A może dorobić skinienie
Tak odmienne, uchwycenie

Po co szyk i rozpusta
Nieposzatkowana kapusta

Bo o to właśnie chodzi
Co się nigdy nie urodzi

Ani nigdy nie zakończy

Wieczność, i ten list gończy

Stałość, w wymiarze udawania
Po co, ktoś głowę zasłania

Pustka, która odpowiedź daje
Całość, z którą się nie rozstaje

To bez końca i początku
Było, będzie, w tym porządku

Maniuś gra w bierki dosadnie
Na obiad cynaderki zjadł ładnie
Sabinka miły wieczór planuje
Maniuś się w to nie wpisuje

Powiedz mi JAK... stworzyć konstrukcję z zapalek

Kształt nieszczęścia

Zraniona dusza poszła na leczenie
zbadano jej tętno i łez zasolenie

zanim diagnozę, terapię wskazano
krok jednej zapalarki, dokładnie rozpisano

codziennie, gdy do życia niechęć odczuje
zapalarkę niech stawia, postument konstruuje

jeśli się zdarzy niewiadoma łez przyczyna
kolejną niech wyjmuje, tak dzień zaczyna

brak zrozumienia z powodu nienawiści cudzej
w kombinacjach klei, zapalarkę jedną do drugiej

ze złości, dokładanie patyczków o zapachu siarki
do wieży coraz wyższej, bez granic, żadnej miarki

aż przyjdzie czas spokoju, kiedy zapragnie dusza
miłości, radości, do której się nie zmusza

każdym dniem połatana, fastrygą wypięknieje
spojrzy na konstrukcję, czerknie swą nadzieję

i podpali wszystko, układankę ogniem strawi
tym samym powstanie, swoje lico zbawi

terapia skończona, w samą porę rozpoczęta
dusza oddaje zapalarki, od łez szczęścia przemoknięta

Maniuś zapalarką w uchu dłubie,
oblizał siarkę i ma nieźle w czubie,
jutro nie będzie pamiętał dnia połowy,
zamyśli się skąd ten kolor zębów tak różowy...

(.38) Marcin

Powiedz mi JAK... śmiać się z pasma nieszczęść

Raju bramy

Złamana noga, trochę boli
Ale odpocząć człowiekowi pozwoli

Strata pieniędzy, wielka szkoda
Ale przynajmniej odleciała trwoga

Żona mnie zostawiła, co za spokój
I mam jeden więcej wolny pokój

Wyrzucili mnie z pracy, znajdę nową
Lepszą, z dedykacją tą fachową

Zmarła mi matka, trochę szkoda
Ale chorowała, teraz jest u Boga

Ktoś mnie pobił, na co mi było
Ale na szczęście już się skończyło

Do wszystkiego można się pozytywnie nastawić
Wszystko ma jasną stronę, pozwól się zbawić

Zobacz Raj, na ziemi doczesnej tutaj
I przestań chodzić, w wiecznie ubłoconych butach

Szczęście czeka, chce być odnalezione
Tak przyrzeka, i sprawy niedokończone

Spokój, pragnie być dobrze poznany
Cały czas, otwarte dla Ciebie Raju bramy

Maniuś pod bramą papieroski pali
Mówi, że od tego nie ma robali
Mówi, 5,20 za wejście poproszę
Dla niego to dużo, dla Ciebie grosze

(.39) Zielona

Powiedz mi JAK... zemścić się za wygazowane piwo

Zanim...

Szum w głowie, niedobrze. Co się wczoraj stało?
Zużyta gumka, ja nagi, piwo wygazowało...
Patrzę na prawo. Spokojnie. Śpi jakaś kobieta,
Jak jej tam... Eliza, Franka czy może Aneta...

Gdzie jestem, chyba nie u siebie,
jak się nazywam, w portfelu pogrzebię
i może znajdę stanu usprawiedliwienie,
jednak toaleta, wnętrzności ponaglenie.

Za wszelką cenę trzeba szukać winnego,
linii nieważkości, Alzheimera mojego,
tylko najpierw śniadanie, życie to nie bajka
kuchnia też mi obca, gdzie ja znajdę jajka...

Spokojnie. Kawa z cukrem, też czasami ratuje.
Kobieta schodzi z góry, test ciążowy wyjmuję.
Że będę ojcem oznajmia, z ust wypada fajka.
Coś mi tu śmierdzi i to nie przysmażone jajka...

Może bym się podjął wychowania bąbelka,
nazwisko przekazał, bo to radość wielka.
Ale na miano żony, ta flądra nie zasługuje,
co nie potrafi piwa zakręcić, zanim wygazuje.

Maniuś uciekł do Francji,
przez tydzień szuka stancji.
Foch żony sprawił, że dał nogę pomału,
spadł z łóżka, koniec pięknego koszmaru.

(.40) Marcin

Powiedz mi JAK... obskrobać z pamięci przypaloną miłość

Kucharz miłości

Nawet miłość, może się przypalić
Trzeba uważać, żeby nie zawalić

Żeby dbać, czy się dobrze gotuje
Mieszać, przezorny wypatruje

Doprawić do smaku, i kosztować
Obierać warzywa, profanować

Zło które w ogniu się czai
Niepilnowane, sprawę zawali

I tak dzień, po dniu to samo
Od wieczora, po samo rano

Tu w pozorach, nie ma odpowiedzi
Na pozorach, gargulec siedzi

I tak się zajmuje, sprzętem
I przeszkadza tym wykrętem

Jeśli tylko go posłuchasz
Nie wiesz kiedy, nie wydmuchasz

Tego co już w garze zawrzało
Tego co się już spalało

Miłość może się przypalić
Każdą sprawę można zawalić

I zdrapywać później trzeba
Zapominać, to potrzeba

A jedyny sposób na to
Nowa zupa, z miłości, na bogato

Oby już dopilnowana
Oby dobrze doglądana

Dbać tu trzeba całe życie
Odwdzięczy się, w tym zachwycie

Maniuś bańki Sabince stawia
Taka zabawa, już ją przestawia
Tak niestrudzenie dalej próbuje
Sabinka myśli, że ją oszukuje

(.41) Zielona

Powiedz mi JAK... zawiesić na wieszaku całą swoją przyszłość

Na imię jej Tania

U krawca życia, nie znajdziesz takiej samej
kreacji na szczęście, żelazkiem przygłaskanej

przeszłość źle skrojona, ponad miarę szyta
pofastrygowana, do manekina przybita

trochę powycierana, straszy krzywym suwakiem
ktoś ją raz przymierzył i odłożył z niesmakiem

teraźniejszość na topie, moda sama w sobie
tu hafcik, tam cekin, ozdoba przy ozdobie

ale sezon przemija, guzik się odrywa
krawiec niedowidzi, nic jej nie przyszywa

materiału mu braknie, żeby kontynuować
ze skończeniem zwleka, będzie leżakować

wchodzi do zakładu, klient co wymaga
ogląda ekspozycję, na twarzy rozwaga

by gafy nie strzelić i wziąć wysłużonego
życia bez zapięcia lub stroju połatanego

przymierzył teraźniejszość, brak guzika kłopotem
bez rękawów to dramat, gdzie asa schowa na potem

kącik oświetlony, tam gładko wyprasowana
według wzoru skrojona, do sprzedaży przygotowana

wyjątkowa, czysta, pachnąca białym krochmalem
wisi na wieszaku, z metką co będzie kiedyś dalej

przyszłość jest gotowa, tylko ją przymierzyć
dobrac zielony kapelusz, godnie życie przeżyć

klient co wymagał, odszedł zadowolony,
nagi, wzrokiem przechodniów nawet nie zdziwiony

Maniuś ma bokserki w słońce,
daje do zrozumienia żonie,
że szczęście jej przynosi,
gdy trąba się unosi.

(.42) Marcin

Powiedz mi JAK... obiecać bogactwo ulepione z błota

Po-kaleczyć

Stefan postanowił dogadać się z diabłem
Nie ważne jak, sprawne zdanie każde

Nie ważny smak, z diabłem dogadanie
Przychodzi on, sprawy przegadanie

I diabeł kusi, i diabeł nęci
Kolejny korek, który odkręci

I ten zaworek, to przymierzenie
Obiecuje bogactwo, ziemskie istnienie

W największych majątkach, ponowione
W tak zgrabnych porządkach, odechccone

Bo Stefan zapytał z czego bogactwo zrobione
A diabeł wykrętem, będzie sprawdzone

I dostaje to bogactwo na próbę
Patrzy, widzi, że to bubel

Wszystko to błoto, przez ręce przecieka
Patrzy na diabła a diabeł ucieka

Takie to są konszachty, takie to są obietnice
Dogadanie z diabłem, to wyjście na mównice

I przyznanie, że nic już nas dobrego nie czeka
Bo zamiast życia, zmiana, i oszukany kaleka

Maniuś stroi się do balu
A coś płacze, to jest maluch
Domu szuka, wyżywienia
Maniuś obiecuje, zadowolonego cienia

(.43) Zielona

Powiedz mi JAK... przegrać wybory w których się nie startuje

Życie to nie bajka. A jednak.

Wszyscy znamy historię o biednym Kopciuszku.
U każdego dziecka, bajka leży przy łóżku.

Choć cierpienie widoczne, ciekawe zakończenie.
Dziewczyny, co na balu odnalazła przeznaczenie.

Nawet przez nieuwagę pantofelek tam zgubiła.
Z bucikiem przybył królewicz, urodą panna zachwycała.

Ale, czy na pewno życie szczerze wynagrodziło?
Szczęśliwym dalszym losem, Kopciuszka obdarzyło?

Żoną wymarzoną, jawną opcją się stała.
A przecież w żadnych wyborach nigdy nie startowała.

I co było dalej, wśród elity błyszcząca?
Z pracy, na rzecz chwały słusznie zrezygnowała?

Nie, bo nuda ogarnęła związek kontrowersyjny.
Obawa też się wkradła w ten układ represyjny.

Jemu wystarczała ozdoba przy prawym boku.
A jej nieudolne maniery, szkolone nawet o zmroku,

nie dawały spokoju, sumienie dziewczę kęsały.
Dla księcia to nie problem, królownie spać nie dawały.

Przebrane życie w dostatku. Drobny druk był pisany.
Depresja Kopciuszka dopadła. Ciąg dalszy przeptakany.

Maniuś lubi płakać,
by za chwilę skakać,
dwubiegunówka szaleje,
Sabinka z męża się śmieje.

(.44) Marcin

Powiedz mi JAK... stracić rozum, ale znaleźć swoją duszę

Głosy

Franek postanowił rozprawić się ze swoim rozumem
Więc pomysł, ale jak do sprawy podejść, umiem

I sprawa, nad staw jest to wyprawa
I topienie, rozum, nie przeżyje, zanurzenie

Więc topi, rozum ten nieuczciwy
Co oszukuje go od lat, same dziwy

Co nie pozwala poznać świat, ja wypada
Machina poszła w ruch, rozum krzyczy „zdrada”

I trwa chwilę to szamotanie
I możliwości, jak drugie śniadanie

Z przyzwoitości, co po rozumie zostanie
Zobaczymy, ostatnie wspomnień przeglądanie

I rozum zgubiony, całkowicie stracony
Nie umiał pływać, mówił że to zabobony

No to ma, na dnie zostaje
A dusza żyje, i niczego nie udaje

Unosi się w górę, i ciągnie Franciszka
Nie ma tak, że do życia wystarczy kiszka

Nie ma tak, że bez rozumu żyć się da
Dusza uczy Franka, może to się przyda

Gdy już Franek wie o co chodzi
Wyławia rozum, woda mu nie szkodzi

I dusza przemawia tym marnym głosem
Dusza i rozum powinny mówić jednym głosem

Po to mamy serce, aby kontrolowało
Nie potrzeba nic więcej, duszę odkrywało

Robi się goręcej, i umysł ćwiczyło
Franek otwiera oczy, mówi, ale się porobiło

Maniuś skleja tutaj samoloty z papieru
Nie mają jednak pilota ani steru
Nie mają wyjątkowo głośnego silnika
Lecą tylko chwilę, marzenie o bezpiecznym lądowaniu znika

(.45) Zielona

Powiedz mi JAK... przegonić strachy kijem

Leszczyna i dziewczyna

Staruszek szedł lasem, łaską, leszczyną się podpierał
czytał ludziom w myślach, lęki kijem wybierał

wrzucał do plecaka, jak trofea traktował
przez lata wędrówki, filtrował, selekcjonował

kijem mieszał też supę, co ze strachów gotował
raczył się nią potem, przyprawiał, degustował

używał go też złośliwie, aby cofać decyzje
każdemu człowiekowi narzucał swoje wizje

aż dnia pewnego, w zatoce turkusowej
ujrzał dziewczynę, urody nietuzinkowej

bladą cerą raziła, to potwierdziło przekonania
że cała żyła w strachu, przystąpił do działania

użył atrybutu, zanurzył leszczynę starannie
by wybrać wszystkie lęki i ulżyć młodej panie

ta o nagrodę spytała, z rumieńcem na twarzy,
teraz albo nigdy... sex zaproponować się odważył

chwila ciszy nastąpiła, nie usłyszał odmowy
zaczął pieścić, całować, ale sprzęt gotowy...

nagle opadł, przyczyną mógł być strach
bo za dużo go zjadał, no i teraz bach

sytuację dziewczę mądre, sprytnie uratowało
kija do podpórki użyło, wdzięczność okazało

rozliczeni się rozstali, dziewczyna w kolorze
a staruszek szczęśliwy z kijem, co zawsze pomoże

Maniuś chodzi po lesie,
nie boi się zwierzyny,

echo go prowadzi,
wpadł po uszy w jeżyny.

(.46) Marcin

Powiedz mi JAK... dotknąć niewidzialnej dłoni

Spełnienie dotykem

I się stwarza, i namnaża
Przekonuje, i przysparza

Odwrót, który masz w uchwycie
Tak przeciągłe, swoje bycie

I dotyki, które stwarzasz
I uniki, je namnażasz

W sprawnym tutaj pojednaniu
W progresywnym tym rozstaniu

Więc się zbiera, i ujmuje
Tak dociera, oszukuje

Nie wiesz, która, dłoń prawdziwa
Która jeszcze tutaj żywa

A jest jedna, niewidzialna
Całkowicie, niebanalna

To dłoń Pana, wyciągnięta
Wcale nie z okazji święta

Dotknij, poczuj, objawienie
Ten protokół, wypełnienie

Spróbuj, zerknij, może warto
Drzwi do szczęścia już otwarto

Oby, zaznajomić trzeba
Oby, to bliskości potrzeba

Bliskości z tym co niewidzialne
To nie sztuki teatralne

Tylko duszy pojedynk
Tylko życie, wśród jedynek

I zostajesz przepełniony
Jeden dotyk, tak spełniony

Maniuś stroi się od święta
Nie znajdzie się w tanich wykrętach
Nie spróbuje sosu, co jest niesmaczny
Bo woli mieć udział w smaku znaczny

(.47) Zielona

Powiedz mi JAK... strącić nieżywego ptaka z drzewa

Kolory życia

Niebieski ptak, szybował wysoko
z góry lepiej widać, miał sokole oko
na życia ludzkie, które tam kończone
pękały jak bańka, jego wzrokiem mierzone

on był wyrocznią, dla każdego istnienia
zabierał bez wyjątku, co dziełem tworzenia
lekkie jak piórko, dusze pod skrzydłami
nie puszczone wolno, zalewały się łzami

ptak był coraz cięższy, od nadmiaru żalu
miał problem z lataniem i spadał pomału
sumieniami strapiony, usiadł na gałęzi,
uwolnił wszystkie dusze, które bez uwięzi

o zemstę poprosiły, bogów ze stron świata
ci sprawili, by niebieski już nigdy nie latał
samobójstwo więc popełnił, w smutku pogrążony

nie jedząc, nie pijąc, do konaru przytwierdzony

kolor ma już inny, tak jakby zgniłozielony
piórka powypadały, korpus nadgryziony
pochówek wskazany, czas dokonał ładu
strącił ptaka z drzewa? nie, był mistrzem rozkładu

Maniuś kupił wieniec pogrzebowy,
poprosił o napis dla kolegi darmowy,
„aleś nas w ch... zrobił czule,
a siebie to już naprawdę i w ogóle”.

(.48) Marcin

Powiedz mi JAK... uderzyć kobietę udowadniając miłość

To co pomiędzy

Stefan zastanawiał się jak pokazać miłość
Kobiecie, której ciągle nie miał dość

Tyle dni, miesięcy, wspólnego czekania
Tyle zapór, odchyłów, stron przeglądania

Próbował ciągle, na różne sposoby
Czasami było gorąco, czasem dla ochłody

Piękne słówka, i stoicki spokój
Wybranka powtarzała tylko „nie prowokuj”

Aż dnia pewnego, tego pamiętnego
Wpadł na pomysł, nie ma w nim nic złego

Żeby kobietę swą czułością uderzyć
Zrobić tak, by musiała się z nią zmierzyć

I pięknie, wszystko się udało
Lepiej wyszło, niż się zakładało

Uderzenie czułości całkiem było sprawne

Przez chwilę dla niej nawet zabawne

Ale z czasem osiadło, i czułość objęła duszę
Kobieta zrozumiała, że to nie wynik zmuszeń

Że związek to najpiękniejsze co ją spotkało
I to co pomiędzy, już na zawsze z nimi zostało

Maniuś kupił Sabince kwiaty
Może, przecież jest bogaty
Pomoże, obskrobywać z tego co kłuje
Mógł wybrać inne, teraz w sumie żałuje

(.49) Zielona

Powiedz mi JAK... przekonać kanibala do warzyw

Karma

Nie potrzeba wycieczki
by doświadczyć ucieczki
od tego co ją dusi
skończy się wszystko, musi

schwytna, smutkiem karmiona
tak pięknie zaokrąglona
jest idealnym pożywieniem
duszy jego uniesieniem

z kanibalem pod jednym dachem
który za jednym zamachem
tuczy jej wolność wyboru
delektuje się treścią odbioru

ma chęć także na ciało
a tego już mało zostało
bo znika zjadane obawą
przed ostateczną rozprawą

łowca nie cierpi odmowy

gotowy na obiad domowy
złożony z mięsa jej woli
dziś talerz pusty, to boli

zmądrzała, przestała się kroić
by kanibala zmysł zadowolić
warzywami talerz wypełniony
„bon apétit”... od byłej żony

Maniuś pierogi pochłania,
ma dosyć się odchudzania,
Sabinka mu wciąż podgaduje,
ale dokładki serwuje.

(.50) Marcin

Powiedz mi JAK... seksualnie wykorzystać szansę

Szansa wykorzystana i odebrana

No i impreza, Alicja skończona
Ale pije dalej, chwila roztargniona

Ale wali wiadro, i na co to komu
Gardło podrażnione, ale nie mów nikomu

I te imprezowe pogaduszki
I te skromne, okolicznościowe ciuszki

Waldek chwieje się i czeka
Co się dzieje, szansa ucieka

Alicja trzyma się jak zmora
Wszystko ukryte jednak w pozorach

Zdarta płyta w gramofonie
To Alicja, chyba tonie

I faktycznie, odleciała

I zasnęła, zgon, doznała

Więc ją Waldek już zabiera
A po chwili się dobiera

Pokój całkiem hotelowy
No i szansa, już gotowy

Spolegliwie, seksualnie
Skoro szansa, niebanalnie

I ta sprawa, tych poczynań
Imprezowych tych przeginań

Wykorzystać szansę nie trudno
Ale godność daje złudną

I tak szansę tą odbiera
Na spokojne życie teraz

Na szczęśliwe ponaglenie
Seksualne uniesienie

Maniuś tu przesuwa stolik
Okoliczność, bardziej woli
Tylu gości zaproszonych
A stolik bez nogi, Maniuś nogę goni

(.51) Zielona

Powiedz mi JAK... przyozdobić piersi w serpentyny

Świadomość

Kiedyś nadejdzie ta chwila,
gdy nago stanę przed Tobą,
do łuzi wbita czarna bila,
dusza nie będzie osobą.

Ty uśmiechnięty pochwalisz,
każdy mój krok ku dobremu,

wahanie złąknione oddalisz,
skierujesz ku stęsknionemu...

Pragnieniu bliskości cielesnej,
sprawisz bym zapomniała,
świadoma doczesności wiecznej,
na którą tak bardzo czekałam.

Piersi ubierzesz w serpentyny,
i wtedy zdam sobie sprawę,
z celu zasłonięcia przyczyny,
pochłoniesz mą ziemską obawę.

Tym swoim gestem świętości,
przepuścisz mnie w progu do raju,
pokażesz horyzont miłości,
przysiędę z wiecznością na skraju.

Maniuś urządza urodzinki,
będą balony no i dziewczynki,
zapomniał Sabinę zaprosić,
musi się z domu wynosić.

(.52) Marcin

Powiedz mi JAK... podstawić nogę ślimakowi, żeby przegrał wyścig ze strusiem

Wyścig śmierci

Seryjny morderca dopadł swoją ofiarę
Kolejną, ma ich już w lodówce pare

Niezmienną, z tą pożądlivością
Kroi je, nie przejmuje się żadną kością

I kroi też nową, to kobieta młoda
Zaskakuje swobodą, nie jest to żadna bieda

Ręce oddzielnie, nogi oddzielnie, odłożone
Korpus, głowa, alfabetycznie ułożone

Tylko hałas jakiś poza domem
Coś przeszkadza, będzie podstawione

Morderca, wychodzi z jedną nogą w ręku
A tam ślimak ze strusiem, w startowym pierwszym jęku

I ścigają się na krótkich dystansach
I próbują bez pomocy dylizansa

Morderca, podkłada nogę ślimakowi
Myśli, struś wygra, i jajo będzie, tak się głowi

Ślimak, z obrzydzeniem na nogę patrzy
Zatrzymał się, kość wystaje, a po dwa jest trzy

Przekimał, tak mi się wydaje, wygrana strusia
I jajo zwycięstwa, już zabrane, jajecznicą mordercą porusza

Bo zawsze wzrusza się jak jajka smaży
Patrzy, widzi, wacha, dziś się nie poparzy

O nodze zapomniał, została przed domem
Ślimak zastanawia się, czyje życie skończone

Maniuś jajka po trzy składa
I ubija, będzie marmolada
I przybija, skorupki do podłogi
Będą w omijaniu ciekawe zawody

(.53) Zielona

Powiedz mi JAK... wystudzić wrzące przygnębienie

Gdy gra, nie gra

Po co studzić emocje, one są wyznacznikiem
twoich wzlotów, upadków, często burz nagłych wynikiem
śmiać się w głos, to przywilej, korzystaj zatem śmiało

łzy też przyjacielem od serca, przytulaj... gdy nakapało

rankiem uśmiech na twarzy, w euforii zamysł ukryty,
by trzymać ten stan upojenia, zdobywać codzienne szczyty
ale pamiętaj, że zawsze, życie to sztuka pisana
niepewny akt pierwszy, ciąg dalszy, czasem zostaje przerwana

gdy przyjdzie ochota na koniec, a los przygnębienia dokłada
stań przy kociołku z rozsądkiem, zamieszaj i gotuj go nadal
w skupieniu też wspomnij poranek, być może poparzysz się wrzątkiem
dopisuj prozą scenariusz, kurtyna, jesteś początkiem

Maniuś w fotelu reżysera,
wydłubuje dziury z sera,
im więcej ma ich w plecaku,
tym mniej pozostaje smaku.

(.54) Marcin

Powiedz mi JAK... wzbić się ponad chmury na skrzydłach bez piór

Skrzydła na kleju

Rafał topił się w beznadziei
Wszystko, bo nie widział nadziei

Wszystko bo ostudził marzenia
Termin i efekt przyrzeczenia

Aż kiedyś ktoś mu pokazał
Skrzydła, i że latać warto, powtarzał

I tak Rafał zrozumiał
I machać nimi umiał

Z czasem się wzbił w powietrze
Choć kołysał się jeszcze na wietrze

Ale i wiatr przewyciężył

Latał w otoczeniu oręży

Skrzydła nadziei, cieszyć się pozwalają
Rafał nie przejmując się już zgrają

Teraz na życie patrzy z góry
To co złe, zasłaniają chmury

I te widoki, i te wschody słońca
Piękne obłoki i radość do końca

Można tak wiecznie, Raj jest w nadziei
Przynajmniej dopóki, się nie rozklei

Maniuś uczy się latać z okna
Skacze, myśl ta była psotna
Ląduje, ale bez telemarku
Nie powtórzy, koniec tych żartów

(.55) Zielona

Powiedz mi JAK... wyszlifować swoją cierpliwość

Bez litości, o moja cierpliwości

Niekiedy bez świadomości
człowiek szuka cierpliwości
a ona w bucie schowana
drażni swojego pana

potem czmyhnie pod łóżko
wina z kieliszka stróżką
tylnie rzęsami zalotnie
przytuli łaskocząc okropnie

włosami lubi się bawić
na głowie nerwy postawić
i one tak uszkodzone
mijają tą gierką zmęczone

w dziurce nosa też siedzi
czasem od rzeczy coś bredzi
kichnie glutem zielonym
człowiek już nie jest zmęczony

z nogi na nogę przebiera
cierpliwość to cwana cholera
potrafi zadrapać znudzona
i wmówić, że to nie ona

złapana co rzadko się zdarza
odmawia pomocy lekarza
właściciel szlifierkę wyjmuje
kroi ją, przy tym ucztuje

leży teraz bez ruchu
potulnie układa się w uchu
ostrzem słów przestraszona
cierpliwość na śmierć narażona

Maniuś posiada cierpliwość,
no a Sabinka życzliwość.
Para idealnie dobrana,
ciekawe gdzie miłość schowana...

(.56) Marcin

Powiedz mi JAK... pachnie tęsknota

Poczekiwacz

Tęsknota pachnie borówkami
Nie znajdziesz jej między drzewami

Tęsknota pachnie orzechami
I dawno wypowiedzianymi słowami

Tęsknota pachnie bakaliami
I kolejnymi dalszymi westchnieniami

Tęsknota pachnie truskawką bez szypułki
Tęskniąc, nie wchodzisz z nikim w spółki

Tylko to zostawienie
Tylko to podrażnienie

Uczucie braku
Czy to w mieście, czy na biwaku

Uczucie tęsknoty
I wiesz, że są to kłopoty

Bo jak dużej wytrzymać
Bo jak z tęsknoty nie przeginać

Można zwariować szczerze
Jak wycieczki na rowerze
Bez rowera, bo osobno strzela
Bez przyrzekania, bo ono tylko zastania

I wytrwale, odkrywasz wszystkie te żale
I nieznane, będą chwile odkrywane

Aż do spotkania, i z tęsknotą rozstania
Z obiektem pożądania, miłością, bez czekania

I te psoty, Maniusia oblały
I kłopoty, jakieś się przyplątały
Nieźle psoty, to o nich tu mowa
Niepomalowane płoty, problemów połowa

(.57) Zielona

Powiedz mi JAK... zapylić szczęście nie zabierając nektaru do ula

To wszystko, nie tak.

Chcesz dać światu szczęście i przekazujesz je dalej

zapyłasz, nie oczekując dla siebie dobra wcale

jesteś tak niewinny, zarazasz endorfiną
myśli uśmiechniętych, ty jesteś przyczyną

słowami karmisz serce, ten nektar mnie rozczula
mówisz prozą prawdy, tym zapraszasz do uła

w nim tapeta ze smutków, które mi zabrałeś
pomogłeś przetrwać burzę, dziękuję, że chęć miałeś

a teraz śpij spokojnie, usłysz szept wdzięczności
utulony wspomnieniem, powielaj akt miłości

Maniuś się nie boi,
z telefonem stoi,
to co myśli pisze,
odczytuje ciszę.

(.58) Marcin

Powiedz mi JAK... samopoczucie wpływa na uczucie

Wiwat wiwatowi nierówny

Kinga wiwatowała tylko od święta
Zazwyczaj nie chodziła uśmiechnięta

Zazwyczaj długo wybierała buty
I zastanawiała się dlaczego rozum struty

Dlaczego takie czarne myśli
Kiedyś szczęście jej się ziści

Myśli, mówi, i przedstawia
Ale chwila, to nie zabawa

I te znane ideały
Świat jest cały pociemniały

Tylko wygląd ma znaczenie
Odpowiednie prowadzenie

Odnoszące się to zachowania stylu
Wiwatujące, o konstrukcji wiru

I że pokochać kogoś trzeba
Ale jak, skoro tylko jeden w rozbiegach

Kiepskie sprawy, i przedrostki
Dla zabawy, i są wnioski

Bez wyglądu kochać łatwiej
Porzuciła Kinga papier

Papierowe życie płonie
Już nowe łapie w swoje dłonie

To uczucie, zamiast stylu
To poczucie, uśmiech, miłuj

I faktycznie, wielka zmiana
I ta z mora odgradzana

Kinga już się nie maluje
Wygląd już jej nie zajmuje

Ale widzi świat zielony
Wszystkie kolory, nieoddzielony

Ale rozumie, jaka jest sprawa
Bez uczuć, życie to kiepska zabawa

Maniuś bawi się długopisem
I wywody, nad podpisem
Czy z kreseczką, czy z kropeczką
Odszedł, zastaniając się czarną teczką

(.59) Zielona

Powiedz mi JAK... spulchnić ziemię językiem

Power on

Ziemia, matka człowieka
karmi, przytula, przyrzeka

dać ci wszystko od siebie
byś mieszkał na ziemi, a w niebie

twoim zadaniem, spulchnianie
językiem, słowem przytulanie

z dobroci jej wieniec pleciony
zakłada, jest z dumą noszony

pamiętaj, życie trwa tylko sekundę
rozegraj dobrze tę rundę

nie oddaj nic walkowerem
stój prosto i kieruj sterem

który z gliny ulepiony jest po to
by łzami nie zamienić go w błoto

Maniuś na Titanicu przebywał,
grał w karty i życie przegrywał,
góra lodowa wśród oceanu tkwiła,
zabiła masę ludzi, Maniusia oszczędziła.

(.60) Marcin

Powiedz mi JAK... zacząć... i nie skończyć w piekle

Drogówka (nie łapie)

Ta wykwintna, lecz stracona
Była w piekle położona

I się piekłem zakrzuszyła
W tym małżeństwie się duszyła

Mąż pijak i rozbójnik
Taki zwykły, wręcz obłudnik

Tak niezwykle świat dookoła
A ona zamknięta w życia mozolach

I psychiczne się znęcanie
A on czeka na drugie śniadanie

I to ciągłe narzekanie
A on wybiera muzykę na czekanie

Powiedziała dość tego steru
Jesteś przecież jeden z wielu

I odeszła, i spocona
Co to będzie, melodia stłumiona

Ale było dobrze w końcu
Bo znalazła Boga na drugim końcu

Co łaskami ją obdarzył
I ten cud, co się wydarzył

Cud jasności, którą zobaczyła
W drugim człowieku, i się z nim złączyła

Był inny, i całkiem ułożony
Z piekła do nieba, no i plan spełniony

Maniś smaży w piekle kiełbaski
Nie przeszkadzają mu dusz marnych wrzaski
Nie przeszkadza mu że bez keczupu
Byle nie przyzwyczajając się do tych stuków

Zakończenie (ale, czy na pewno?):

Los potrafi być złośliwy
W bólu swoim uporczywy
Kosi i tnie, nic nie szanuje
I śmieje się, innych wokół buntuje

Ale nic co złe, nie może trwać wiecznie
Ale nic co wre, nie pozostanie bezpieczne
Odpór, przepych i konsolidacja
Wywar z głowy, i atrakcja

Miną lata, minie czas
Los zapomni, los już zgaś
Teraz nowy go zastąpił
Po latach stary w sens życia zwątpił

I ta marna instytucja
Łowcy głów, kontrybucja
Tak dotkliwie tu noszone
Tak uczciwie uwypuklone

Więc historii to nie koniec
Jedynie rozdział, przeszedł goniec
Więc zabawy ciągle mało
Niech się bawią, zapłakało

Ale wartość się ostoi
Pełna sprzeczność, łyk jaboli
Ale zgoda zatryumfuje
Zło zawsze na siebie poluje

I tak koniec tego tomiku
Punkt zwrotny, o mój pamiętniku
I tak, czekamy na lepsze czasy
Aż nas przygarną bieszczadzkie lasy

Do końca jednak jeszcze daleko...

(.61) Zielona

Powiedz mi JAK... uratować tonącego przy pomocy hula hopa

Wybór dowolny

9. To nie tak, że chciała
ona tylko się bała
teraz czeka

8. miałeś być okoniem
za chwilę utonie
myśli rzeka

7. w głębinie zdarzeń
ty przyczyną marzeń
tej pani

6. stoisz na brzegu
wśród spojrzeń szeregu
teraz zadumany

5. rzucasz hula hop
głośno mówisz stop
niewiadomym zdarzeniom

4. przyciągając wyboje
ocalasz was oboje
przituleni ekstazą

3. macie moc jedności
roziewania wątpliwości
jak utonąć to razem

2. póki jedno ratuje
wspólną siłę pokazuje
że kompromis warty

1. W dialogu i pomocy

odzwierciedlenie nocy
lubi czyste karty

Maniuś rybkę smaży.
Co się teraz zdarzy?
Sabinka wątrobę mu ratuje.
Na parze warzywa gotuje.

(.62) Marcin

Powiedz mi JAK... przedstawić diabłu warunki (zasady) wojny

Fortel

Kiedyś walczyłem z diabłem na jego zasadach
Usadził mnie, wszystko kończyło się na zwadach

On tego chce, on na to poluje
Żeby walczyć tak jak on, to go wręcz rajcuje

Nie pokonasz diabła jego własną bronią
Nie jesteś mądrzejszy, mądrzy od tego stronią

Mądrzy wybierają własne, dobra zasady
Nie interesują ich niechęcie i zwady

Diabła trzeba pokochać, przedstaw mu ten warunek
Walka miłością, to nieoczekiwany podarunek

Diabeł głupieje, i nie wie gdzie ma wiać
Nie znajdziesz go w kościele, chyba że pójdzie prać

Nie ma lepszego sposobu, na pozbycie się złego
Zasada jedna, wiadoma, dobra poznanego

I tak do końca, swój opatrunek włoży
Diabeł próbuje bez końca, ale na zasadzie dobra się wyłoży

Maniuś saltuje i oddaje honory
Zastanawia się jednak, po co te wzory
Po co te wszystkie listy zatrute
Przeszedł więc po nich, zatarł atrament butem

(.63) Zielona

Powiedz mi JAK... odciąć niepotrzebną gałąź

A mogło być inaczej

Zaczęło się od nasionka
był mąż no i małżonka
na świat gałąź powołali
wolność wyboru dali

ona szybko wykorzystata
dobrostan co otrzymała
rosła bez zasad i reguł
rodzice widzieli ją w biegu

wyścig, wierzchołek zdobyty
wygrana, a przy tym profity
choć trupy u korzeni powielane
brnęła ku górze niepohamowanie

światło innym rozdzierała
wolność ptakom zabierała
na swoje plany liczyła
od rad rodziców stroniła

nikt nie śmiał jej życzyć źle
lecz widząc, że sama tak chce
do drzewa się przytulano
wspierano je, poklepywano

czas samodzielności nastał
ogrodnik, by orzech wzrastał
odciął gałąź zniesmaczony
sad był już nią przecież zmęczony

drzewo, które zrozumiało
że na wszystko dziecku pozwala
chcąc otrzymywać wsparcie
powinno je przyciąć na starcie

Maniuś zbiera kasztany,
konik z nich usiodłany,
na towarzyszu pogalopuje,
łupinka go w tyłek kłuje.

(.64) Marcin

Powiedz mi JAK... urządzić się w pustostanie umysłu

Mój ci on

Ważne, żeby odpowiednie dobrać kafelki
Nie zrobisz tego przy pomocy butelki

I ten kolor ścian, który wibruje
Nie każdy robotnik przecież oszukuje

I te krany, żeby nie przeciekały
I te stany, żeby zawsze rację miały

Wątpliwości, na korzyść pokrzywdzonego
I te stroje, nie widzę w nich nic nadzwyczajnego

Ale lampa, też będzie potrzebna
I kurzajka, na umyśle względna

Wiadomość, która sama nie rokuje
Odpowiedzi, ktoś mnie do nich przekonuje

I ta wątpliwość, umysłu drabina
Tak przezorna, niektórzy mówią kpina

Tak odporna, pustostan już puchnie

Umysł całkiem nowy, może dziś nie gruchnie

Może nie posypią się tynki, marzenia
Może te dziewczynki, powód upodlenia

Może odpór, co przynosi dalsze przekonania
Mój ci on, umysł, bez dodatku gadania

Maniuś zbija szafę z desek
Nie że bez pomocy kresek
Nie że bez komfortu szpady
A Sabinka mówi, nie dasz rady

(.65) Zielona

Powiedz mi JAK... ugodzić przepiórkę widelcem

PoZiom z ulicy

Znany metalowiec, chciał poznać inną kulturę
do pałacu kupił bilet, przed fosą zostawił furę

na głowę włożył perukę, ubrał się w surducik,
sygnetem błysnął złotym, kokardką związał bucik

i poszedł tronu szukać, by poczuć wyższe sfery
bo jego etykieta, dźgała dobre maniery

wieczerzę najpierw podano, do stołu zaproszono
serwety, talerze, kielichy przed nosem postawiono

jak korzystać z tego, musiał się przypatrzeć
zawiesił oko na damie, ta zaczęła kaszleć

mięsiwo dziwne jakieś, nastał czas rozbiórki
niby gołąb, a'la kaczka, lecz to były przepiórki

przybysz widelca żąda, chce poznać ptaka smak
król oko do niego puszcza, to jakby dobry znak

słysząc trzask potrawy, tę dłońmi rozrywają
myśli metalowiec, „w dupie kulturę mają!”

wstał naprędce od stołu, sfołocz zignorował
nie będzie płacił za chamstwo, nauki pożałował

Maniuś w króla komnacie,
poprawia swoje gacie,
za ciasne Sabinka kupiła,
bo na te promocja była.

(.66) Marcin

Powiedz mi JAK... nawiązać dialog z deszczem

Słuchanie

Znałem kiedyś kogoś, kto kłócił się z deszczem
Nie mógł się nasycić, zwykłym życia dreszczem

Wyzywał deszcz, że pada, i głupoty gada
Co to za maniery, że bez pytania spada

I tak tracił czas, na takie dialogi
I marnował życie, na bezowocne zwody

Komu jak się zachce, i dalsze maniery
Komu wynik spacji, i puszczone luzem stery

A ja do rozmowy z deszczem podchodzę inaczej
Słucham, to sposób skuteczniejszy raczej

Deszcz zawsze ma coś do powiedzenia
Czasami czas, a czasami efekt brodzenia

Ale wypowiada się pełnymi zdaniami
Ale nie daje się uciszyć, moimi westchnieniami

Postuchaj deszczu, razem ze mną
A poznasz jego sekret, wariacją foremną

Że czułość, i chęć pomagania
Przemawia przez każdą kroplę, to efekt czekania

Że historia, jej powstania, i chwili spadania
Jest wprost proporcjonalna, do Twojego słuchania

Maniuś leje deszcz z wikliny batem
Kto tu komu, nie jest przecież wariatem
Kto dla kogo, i wariacje zbiera
Nie widać nikogo, tylko słyszeć premiera

(.67) Zielona

Powiedz mi JAK... uśmiercić inkasenta bananem

Rachunki bez sumienia

Ogromną miała ochotę
ze skąpstwa poczynić psotę

w dobrym humorze od rana
czekała na ofiarę banana

zrobiła koktajl Mołotowa
z owocu mikstura gotowa

zapukał do drzwi nieświadomy
inkasent niedoświadczony

pomiar licznika to pestka
nie wiedział że ona tu mieszka

ta co nie płaci rachunków
skorzystał z jej poczęstunku

zapachem banana nęcony

w pułapkę dziewczyny zwabiony

wypił oblizał szklaneczkę
nagle się strwożył troszeczkę

bo oczy zapiekły go srogo
medycy tu nic nie pomogą

gwałtownie w konwulsjach upadł
służbista zamienił się w trupa

pani swój plan wykonała
zwłoki do szafy upchała

otruty już frajer trzynasty
za miesiąc dołączy czternasty

dziwna to sprawa że inkasenci znikają...
teraz komornicy też w meblu spoczywają

Maniuś rachunkami się podciera,
biegunka mu dzisiaj doskwiera,
wody już nie ma w toalecie...
„Gdzie jest lararka? Nie wiecie?”

(.68) Marcin

Powiedz mi JAK... wyleczyć zdrowy rozsądek

Klif jako panaceum

Zdrowy rozsądek mości się i mości
Zabiera Ci ostatnie strzępy radości

Przekonuje, że nie ma bez niego życia
Zdroworozsądkowego maśta ubicia

I tak stajesz się więźniem Azkabanu

I tak tracisz poszanowanie dla zdrowego tranu

Tylko duszy głos, gdzie on się schował
Co mówi serce. Żebyś nie dachował

A Ty dalej ze zdrowym rozsądkiem rozmawiasz
Dajesz się przekonać, niespodzianki sprawiasz

Dajesz się zachmurzyć i smutne żywota
Tak to jest, gdy chcesz tonąć w kłopotach

Jest jednak sposób, na rozsądku uleczenie
To ten piękny klif, i duszy marzenie

Stajesz na szczycie, ze swoim rozsądkiem
Nie przejmujesz się naokoło porządkiem

Tylko szybkim pchnięciem zrzucasz go z klifu
Tylko to potknięcie, i unikniesz wichur

Klif jak marzenie, na zawsze spełnione
Teraz słuchasz serca, po to jest stworzone

Maniuś ogląda szkockie tutaj klify
Orbituje, system ten nie lichey
Przypatruje, i wartość dodaje
Byłoby pięknie, Sabinka, zwyczajem

(.69) Zielona

Powiedz mi JAK... wyciągnąć wnioski z nurkowania w bajorze

Próba wody

Zobaczył piękną wiedźmę przy brzegu bajora
płakała, głaskała bagiennego potwora

zbliżył się nieśmiało, pomoc zaproponował
ona namówiona, poprosiła by zanurkował

w poszukiwaniu jej samej, bo z tym problem miała
przystał na błaganie, zniknął pod wodą jak chciała

najpierw odnalazł smutek, trzymał się trzciny
następny wydobył uśmiech, u stóp złożył dziewczyny

potem namacał nadzieję, w błotnistym szlamie
razem z prawdą ją chwycił, tą co nigdy nie kłamie

pośród lilii bielutkich, skromność dryfowała
otulona wrażliwością, wręczona została

zapytał czy nadal szukać, wątpliwość górę wzięła
szepciem wskazała na miłość, ta przy rzęsie przycupnęła

zanurkował w akcie pomocy, nie odnalazł celu
stojąc już wśród wiedzy i prywatnych trofeów

spojrzał jej w toń oczu, rzęsami okalaną
tam widniała ostatnia, co była poszukiwaną

z kompletem wartości, odeszli w jednym kierunku
wniosek wyciągnął na końcu, wiedzy są warte szacunku

Maniuś na miotle lata,
goni małego skrzata,
co z Sabinką flirtował,
gnojek będzie żałował.

(.70) Marcin

Powiedz mi JAK... uszyć suknię z jedwabnej pajęczyny

Wirtualne namaszczenie

Chodziła nago, bo biedna była
Chwila, i sprawa, tak się zrodziła

Piękna zabawa, dostoyny bankiet
A ona strawa, została na zawsze

Tak ominięta, chybikiem pożarta
Tak nadszarpięta, odwrotna karta

I idzie dalej, razem przez życie
Z biedą, głodem, zjedzeniem w niebycie

Aż się umywa, i krew oddaje
Rany przemywa, opium zostaje

W tym ważnym żarcie, życiem nazwanym
Chwila na farcie, tak dogadany

Postawa godna, i odrobiona
Droga wygodna, pajęczyną zrobiona

Sieć, która w suknię się zmienić może
Jedwab, ale czy jej to pomoże

Uszyła wiec, suknie swoim wzrokiem
Zdobyła szczerze, opatrunek natłokiem

Kolejna impreza, to ona zjadała
Bo się suknia, wykwintnym podobiała

Taka zmiana, czy na dobre wychodzi
Czy nie lepiej, jak się człowiek głodzi

Pająk, ma swoją wole przeżycia
I perspektywę, nowych sukien szycia

Odwrót, i nerwy, Maniuś sklejkę skleja
Warunki przybycia, głód mu tak doskwiera
W jednym przekonaniu ma Sabinka racje
Nie ma jak, all inclusive wakacje

(.71) Zielona

Powiedz mi JAK... wyrobić normę stojąc w miejscu

I Believe I Can Fly

Dzisiaj mam już dosyć, resetu potrzebuję
ubiorę się wygodnie, w klubie odreaguję

bardzo konsekwentna, widzę pozytywy
gardzę stołkiem przy barze, licząc na podziwy

muszę wyrobić normę, to dwie setki i piwo
wszyscy wokół zobaczą, determinację prawdziwą

Apollo barman znajomy, polewa i wystucha
stoi przed nim przecież, nie byle jaka dziewczucha

przy dziesiątym drinku, grawitacja robi swoje
ląduję na podłodze, o pion tu toczę boje

cztery kończyny wspierają, do taksówki zmierzam
jak można tak nisko upaść, sobie niedowierzam

po drodze szukam torebki, czas zapłacić rachunek
ale szybciej niż portfel, wyjście znajduje trunek

przed klubem helikopter, znów mną zarzuciło
nie chcę już pamiętać, co tu się zdarzyło

nauczkę mam srogą, na bicie rekordów normy
trzeba na siedząco, spożywać alkoholu formy

Maniuś gości przyjmuje,
polewa, zagaduje,
biesiadnicy szoku doznają,
piwo bezalkoholowe dostają.

(.72) Marcin

Powiedz mi JAK... wrażliwość doprowadza do lawiny nieszczęść

Badacze Zoharu

Zohar był wrażliwy na dotyk drugiego człowieka
Brak dotyku, tylko na to czeka

A ludzie do tego stanu rzeczy nieprzyzwyczajeni
Ciągłe go dotykają, jakby chcieli być zbawieni

Pierwszy dotyk, i Zohar już płacze
Niby dziecko, a rozumie sens znaczeń

Drugi dotyk, i Zohar omdlewa
Wynik bitwy, i brudnego zlewa

Trzeci dotyk, i Zohar upada
Nie ma tak, że się nie naskłada

Czwarty dotyk, i Zohar zapomina
Jest wrażliwy, do wada jedyna

Piąty dotyk, i Zohar traci wiarę
Oburza się, mają go za niezdare

Szósty dotyk, i Zohar przestaje jeść
Może go znajdą, jak zagłodzoną treść

Siódmy dotyk, i Zohar umiera
Wybrana już kolejna sfera

Siedem dotyków, siedem upadków
Nie ma prawnika, wołają dziadków

Co się na piśmie i tłumaczeniu znają
I nadmierną wrażliwość, do dzisiaj badają

Maniuś bada Sabinę widelcem
Komu gdzie, i dziurawe ręce

Komu w smak takie nabijanie
Będzie brak, jak zakończy w szampanie

(.73) Zielona

Powiedz mi JAK... przysporzyć kłopotu umarłemu

W nałogu, zawierz Bogu

Przy murze, nad nieboskłonem stoi
siedem dusz ludzkich, każda się boi
ostatecznej decyzji, tego Najwyższego
oczekują wyroku, najbardziej słusznego
ale zanim nastąpi, co nieuniknione
ostatnie ich życzenie może być spełnione

pierwsza chce odpustu, bo jest przerażona
druga nic nie żąda, święcie rozgrzeszona
trzecia zapewnienia, życia pośmiertnego
czwarta zapisania, do chóru anielskiego
piąta nauk spragniona, Ewangelii prosi
szósta o ochrzczenie, swe błagania wznosi
a siódma ma nałóg, z którym zerwać nie może
- „daj mi paczkę fajek, o miłosierny Boże”

wszystkie dusze wpuszczone, raju doświadczają
ale są niepalące i z siódmą problem mają
o izolatkę proszą, dla gościa niechcianego
Bóg przemyślał sprawę, zrobił coś innego
odesłał palacza z powrotem, na padół marny, ziemski
tu ponownie człowiekiem, zaznał znowu klęski
bo zostawił na górze wieczny zapas szlug
życie dostał w prezencie, a beztrąsko nie żyć mógł

Maniuś jest ateistą,
ale także artystą,
anioła namalował,
obraz pod łóżko schował.

(.74) Marcin

Powiedz mi JAK... pokochać bliznę wypaloną przez iskrę życia

Łapacz iskier

Strata, wypalona przez iskrę życia
Blizna, która oczekuje nowego poszycia

Nie dostaje, trzeba z nią żyć
Cieszyć się na nowo, sobą wreszcie być

I tak się zastanawiasz, jak bardzo zmieniła
Twoje życie, na smutek wystawiła

To przeżycie, i dalsze te problemy
Iskra życia, to nie jest tylko „chcemy”

To o wiele więcej, spójnie połączone
To orobione ręce, i chwile utracone

To pamięć, do której nie chcemy zaglądać
Albo przyszłość, która każe nam sprzątać

Zanim się jeszcze pojawiła, zanim nabroiła
Zanim, rad udzieliła, z Tobą słowo zamieniła

W zdatnym przypadku, i wywrocie srogim
W dalszej tej części, i radości, mnogim

Systemie praw, co zdają się decydować
Złap swoją iskrę, nie pozwól jej się zmarnować

I te stany, Maniuś ubrany
I nowiny, Maniuś pijany
I wywrotki, Maniuś gotowy
I przewrotki, Sabinka z głowy

(.75) Zielona

Powiedz mi JAK... wydusić oświadczenie o niedorzeczności

Pasteryzacja

Zamknę echo z dzisiejszego krzyku
szczelnie przekręcę nakrętkę w słoiku
będę patrzeć jak się wewnątrz dusi
żebym otworzyła nikt mnie nie zmusi

tyle słów na darmo zamilkło już końcem
w swej niedorzeczności przypalane słońcem
giną wysychają słyszę przerażenie
wąskimi ustami składają oświadczenie

immunitet miały czuły się bezkarne
zasięg wręcz światowy i zamiary czarne
lecz zanim po sobie zgłiszczą zostawiły
analiza poprawa zrozumieć pozwoliły

że nigdy nie jest za późno na postanowienie
uczy tego codzienność tam doświadczenie
czasami przemyślenia uzbrojone w bzdury
wystarczy zakręcone ustawić dnem do góry

Maniuś słowa waży,
a później je smaży,
pomylił obliczenia,
milczy bez jedzenia.

(.76) Marcin

Powiedz mi JAK... zasapać się przy nic nie robieniu

Myśli-jan

Siedzi i myśli, o dalszym zdarzeniu
Jakie to życie ciężkie, w moim położeniu

Jak daje popalić, myśli drugą godzinę
Można je zawalić, albo uważać za kpinę

I wokół same osły, jak im to wychodzi
Tacy zazdrośni, ale mnie nie szkodzi

Bo przecież jestem lepszy od innych
Bo przecież nie naśmiewam się z niewinnych

Tylko myślę, jak to życie sprzedać
Albo przynajmniej jak go się nie bać

Optymizmu troszkę, krzywi moją japę
Weganizmu, boczkiem, pewnie dostają w łapę

W ogóle sami wykolejeńcy na świecie
Przeczytać można w niejednej gazecie

Ale ja nie czytam, tylko myślę sobie
Tak cholernie zmęczony, jakbym był w żałobie

Zmęczony trudnościami, i myśli kolejami
Znużony, rozstawami i przygód doznaniem

Bo po co właściwie mam grać zadowolonego
Lepiej myśleć beczynnym, może coś przyjdzie z tego

Maniuś szuka w rzece złota
Nie przejmuje się, że jest słota
Nie donosi na znajomych
Złoto chowa, zadowolony

(.77) Zielona

Powiedz mi JAK... okraść biedaka

wSPANiale?

Życ zapragnął wiecznie, szyję swą nadstawił
nie liczy się z kosztem, będzie się wciąż bawił

podupadła prezencja, cera papierowa
SPA już namierzone, teraz ważna odnowa

istnieć nie przestanie, strasznie biedak wygląda
czas regeneracji, stóp masażu żąda

obsługa robi co może, by przywrócić krążenie
na nic ich starania, do sauny oddalenie

siedzi wampir w ręczniku, spocić się nie może
cieszy go jedynie, półmrok w ciasnej komorze

w medycynie chińskiej, kiedyś zakochany
poszedł i nakazał, nakłuć igiełkami

terapia bez skutku, krwi upustu nie ma
ból też nie czuje, na psychice egzema

być pięknym warto, ostatnia jego próba
wchodzi do solarium, nieuchronna zguba

bo tam światło silne, biedak w wyniku zdarzeń
chcąc zabawy wiecznej, okradziony z marzeń

tego którego szukał, zabiły promienie
nagrodzony wyborem, przegrał przeznaczenie

Maniuś nazbierał kamieni,
sypialnię dziś w SPA zamieni,
Sabinę tak wymasuje,
że golonkę jutro ugotuje.

(.78) Marcin

Powiedz mi JAK... anioł radzi sobie z lękiem wysokości

Oryginalny od urodzenia

Anioł pewien, wedle drogi
Słucha, żyje, i nałogi

Straci, dycha, przekonuje
Że coś się w tym sensie znajduje

By nie latać, sprawa wielka
Tylko człapać, i butelka

Tylko nosić ciągle glany
I ten nos nieociosany

Jak zrozumieć prawdy świata
Jak przekonać tu wariata

Że jest anioł, całkiem spory
Co nie lata, i pozory

Tylko zgody, i przechwałki
Bitny, i rwie się do walki

I marzenia, o wielkim niebie
Lęk wysokości, pyta o Ciebie

Gdzie dziedzina, i morały
Dlaczego nie każdy anioł doskonały

Z której strony, trzeba wyciągnąć
Dlaczego przymierze trzeba ściągnąć

I te tradycje, anielskie błagania
Wróć, do nas, dosyć tego stania

Ale wysokość, nie jest dla niego
Dla tego anioła, na milion jednego

Maniuś dworzy, i szlifuje
Tak przysporzy, oszukuje
Mówi, piątek to jest prawdziwy
Kasjerka patrzy na te dziwy

(.79) Zielona

Powiedz mi JAK... uwolnić kobietę z uścisku demona

Inny, nie znaczy gorszy

Owładnął nią demon, rozpałał dzikie żądze
prosiła o litość, proponowała pieniądze

czaił się pod łóżkiem, by ponownie wstąpić
ciało przyjmowało, za słabe by zwątpić

podczas snu nawiedzał, mokra się budziła
szukając ujścia energii, palcami błędziła

sptywał na nią wodą, w wannie pełnej piany
czekała wręcz na efekt, dotyk kontrolowany

lustro demon kochał, czystą naturalność
brał co zakazane, dziewiczą sakralność

wyobraźnię posiadał, tam się też rozgościł
rozmawiał liżąc myśli, namawiał do nagości

czuła wciąż bezradność, wobec towarzysza
lecz poznała męczyznę i nastąpiła cisza

demon, to pożądanie, które z nową ofiarą
kobietę zaspokajają, nie będąc dla niej karą

Maniuś kupił gadżecik,
gumową kość dla psa,
Sabinkę może podnieci,
złamaną już szczękę ma.

(.80) Marcin

Powiedz mi JAK... chory na Parkinsona kołysze miłość

Kto kim kołysze

Chory na Parkinsona miał zaopiekować się miłością
Więc stara się, próbuje, zastępuje ją złością

Ale miłość zastąpić się tak łatwo nie dała
I w dodatku pokołysać się troszeczkę chciała

Mówi więc o co i jak chodzi
A choremu na Parkinsona kołysanie nie wychodzi

Zamiast kołysać, trzęsie, miłość cała w siniakach
Odbija się od kołyski, już schowana w krzakach

Ale chory wpadł na pomysł świetny
Bierze ją na plac zabaw, widok to konkretny

Sadza na huśtawce, i jest używanie
Teraz może kołysać, miłości jedno zdanie

Na wszystko jest sposób, jeśli umysł drogi
Choroba to nie sport, ani nie żadne zawody

Parkinson w miłości, da się polubić
Miłość kołysze nim do dziś, nie da się choremu zgubić

Maniuś stawia na medycynę chińską
Kupił na AliExpressie

Myślał, że do końca już blisko
Napisy po chińsku, doniesie

Sabinka pyta co to takiego
Mówi, że nic złego
Tak go wynastawiało
Że, aż powiedział, nic z tego

Zakończenie:

Nic nie musimy, wszystko możemy. JAKowy eksperyment tu ukazujemy. Pochłonął trochę zagadek. Lecz zostawił spadek. W postaci odpowiedzi. Teraz w głowach siedzi. Wszystkich czytających. Nieracjonalnie myślących. Tych co widzą chmury. I serowe dziury. Tam też siedzą JAKi. Skutek tego taki. Że chcą być odkryte. Ich historie niesamowite.

Przy sześćdziesiątej się zmęczyły. Trochę w siebie zwątpiły. Ale jak bez JAKa żyć? Może załamać się i pić? Trzeba Zielonej kopa. Tu Marcin, kawał chłopa. Na doping swój postawił. Tym ciągnął dalej sprawił. Wyraz gonił wyrazem. O temat prosił z przekazem. Kleiły się JAKi do siebie. Szczęśliwe, że ktoś w nich grzebie. Ciekawe są biografii. Jak o nich nikt nie potrafi. Pisać, myśleć otwarcie. Marcin i Zielona pytają wciąż uparcie. Wierszami zaskoczeni. Sięgają też korzeni. Swoich tu wywodów. Podczas wschodów i zachodów.

Ważne w swej istocie. Nieskąpiane w błocie. Czystym swym przykazem. Nudzą? Nie tym razem. Taką mają nadzieję. Marcin taranem, Zielona się chwieje. Dwa różne światy. I te JAKi na raty. Bez odsetek wzięte. Szczęśliwe, nie pominięte. W sensie obnażone. Piorunem rażone. Powołane powołaniem. Naznaczone przesłaniem. Tylko od Was zależy. Czy dostąpią rubieży. I pozostaną w pamięci. Urodzonej z chęci. Poznania Zielonej. Jej fantazji szalonej. Marcina przejrzania. Jego racji istnienia.

Usiądź, skopiuj, wklej. JAKami się śmieję. A kiedy trzeba, to krzycz. Zapal pamięci znicz. Zostaw ślad na tybetańskim niebie. Dziękujemy, że jesteś, liczyliśmy na Ciebie.

JAKowe love

JAKa co się dzieje
JAK daje nadzieję
JAKa z papierosem w dłoni
JAK się czasem ukłoni
JAKa jest cenzura
JAK ponura chmura
JAKa nie upada
JAK wujek dobra rada

JAKa dalsza perspektywa
JAK w nim, prawdziwa

Spis obrazów:

Grafika ze strony tytułowej: Grafika Marcina z Frysztaka, Duszek na wybiegu 12.

Wstęp: Marcin z Frysztaka

Zakończenie: Zielona

Kontakt do autorów:

Zielona: ziElona87@interia.pl

Marcin z Frysztaka: szulif@gmail.com